

Problemy KSR

JERZY L. TOEPLITZ

Od IV Kongresu Związków Zawodowych w naszym życiu społecznym, gospodarczym i politycznym powstało nowe zjawisko — Konferencje Samorządu Robotniczego.

W ciągu ostatnich miesięcy odbyło się już około trzech tysięcy Konferencji. Warto zastanowić się nad pewnymi problemami, zarówno teoretycznymi jak i praktycznymi, które wylaniają się w tej nowej sytuacji. Pośpiech, z jakim Kongres Z. Z. przyjął rezolucję w sprawie K. S. R., bez szerszej dyskusji i bez akcji przygotowawczej spowodował, że wiele problemów nie zostało wówczas do końca wyjaśnionych, a do tego powstało jeszcze wiele nowych nieporozumień.

Do bardzo istotnych, a nigdy do końca nie wyjaśnionych zagadnień należy wzajemny stosunek trzech członów samorządu — Organizacji Partyjnej, Organizacji Związkowej i Rady Robotniczej. Co prawda, przed IV Kongresem Z. Z. sprawy te formalnie były dość jednoznacznie określone przez ustawę sejmową o Radach Robotniczych. Mimo to w praktyce powstawały często niejasne i skomplikowane sytuacje. Teraz problem ten nabiera dodatkowej wagi. Powołano Konferencje, a nie wydano nowej ustawy, określającej choćby ramowy zakres obowiązków i zadań, zarówno tej nowej instytucji, jak i poszczególnych jej członów.

Na VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR Władysław Gomułka stwierdził: „należy z wielkim uznaniem powitać inicjatywę klasy robotniczej w sprawie usprawnienia zarządzania przemysłem, w sprawie udziału robotników w zarządzaniu ich zakładem pracy. Dowodzi to wielkiej i słusznej wiary klasy robotniczej w socjalizm”. Rozwijając tę myśl na IX Plenum stwierdził, iż idea rad robotniczych ukształtowała się „jako pewne antidotum przeciwko schorzeniom w systemie socjalizmu, jako środek przywracający dyktaturze proletariatu i demokracji robotniczej jej właściwą treść na tak ważnym odcinku jak zarządzanie zakładami pracy... Na przyjęcie tej formy nie miały wpływu wywarła atmosfera krytyki działalności Związków Zawodowych... W połączeniu z wymienionymi czynnikami idea rad robotniczych zrodziła u nas również poszukiwania za nowymi, lepszymi formami zarządzania gospodarką narodową i sprawowania władzy państwowej”.

Rady robotnicze — jako przedstawicielstwo klasy robotniczej w zakładach pracy na ogół skutecznie zajmowały się w ciągu ostatnich 18 miesięcy — mimo wielu trudności — sprawami związanymi z gospodarką zakładu i jego zarządzaniem. Ich praca została wysoko oceniana przez wszystkie posiedzenia plenarne Komitetu Centralnego. Uchwala IX Plenum stwierdza wręcz, iż rady robotnicze „są trwałym

czynnikiem naszej socjalistycznej drogi rozwoju”. Praca rad robotniczych zdobyła na ogół uznanie załóg, szczególnie tam, gdzie potrafiły one powiązać bezpośrednio interesy robotników z interesem ogólnospołecznym w taki sposób, by załogi mogły wypracować fundusz zakładowy.

Rady robotnicze również i obecnie są najszerszym przedstawicielstwem załogi — na ich wybór mają bowiem wpływ zarówno członkowie partii, jak i bezpartyjni, związkowcy i ci nieliczni, którzy z takich, czy innych względów pozostają poza związkami. Rada robotnicza jest jednocześnie tą instytucją spośród „trójczłonu”, która jest najbardziej predysponowana do bezpośredniego i operatywnego współzarządzania zakładem pracy. Jako organ wykonawczy K. S. R. posiada ona prawo i obowiązek przygotowywania materiałów na konferencje, a poza tym przeprowadzenia kontroli realizacji uchwał. Jej pozostawiono najszerze możliwości inicjatywy w przygotowywaniu uchwał na Konferencjach.

Tymczasem w praktyce różnie z tą inicjatywą bywało. W ciekawym i słusznym artykule w nr 177/58 „Trybuny Ludu” L. Krasucki opisywał sytuację, w których członkowie organizacji partyjnych przychodzili na Konferencje z uzgodnioną platformą, wiążącą ich nawet w najdrobniejszych szczegółach, co oczywiście z miejsca hamowało wszelką twórczą dyskusję. W ten sposób realizowana kierownicza rola partii eliminowała możliwość oddziaływania ideowego i politycznego, pozbawiając równocześnie pozostałych partnerów prawa inicjatywy i współdecydowania, spychając ich do roli wykonawców.

W pewnych węzłowych problemach, jak np. uwzględnianie interesu ogólnopartyjnego w działalności zakładu, organizacja partyjna powinna występować z pryncypialnym, jednolitym stanowiskiem, ale w większości wypadków nawet tak drażliwych (a może właśnie dlatego), jak podział funduszu zakładowego — powinna raczej występować z pewnymi sugestiami, poddając je jednak dyskusji, przy czym każdy członek partii powinien mieć prawo do własnego zdania.

Pamiętamy, jak pod przykrywką jednomyślności zaciemniano w przeszłości głębokie nieraz rysy i sprzeczności w naszej gospodarce, z drugiej strony wiemy, że wszelki rozwój odbywa się w drodze ścierania się przeciwieństw. Dlaczego więc zamykać oczy na tę ważną cechę dialektyki? Dlaczego odstępować się od pewnych aspektów „strony”, jaką reprezentować mają wobec siebie Rada Zakładowa, Rada Robotnicza w ramach K. S. R., która to dopiero ma ich cele doprowadzić do wspólnego mianownika? IX Plenum KC wyraźnie stwierdziło, że pierwsze zajmują się ogólnymi warunkami pracy i pracy pracowników

J. Głowczyk — FACHOWOŚĆ i DEMOKRACJA — str. 2
W NUMERZE: S. Paradowski i A. Kowalik — WĄTPLIWOŚCI STRUKTURALNE — str. 3
M. Rakowski — WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH — str. 5

ZYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIII WARSZAWA - 13 LIPCA 1958 R. CENA 2 ZŁ Nr 28/358

Przemyśl ten, może najbardziej związany jest z pracą kobiet. I najbardziej związany jest z łodzią — tradycyjnym ośrodkiem włókienniczym — miastem o największych bodaj trudnościach mieszkaniowych.

60,2% kobiet spośród ogółu zatrudnionych (dane z łódzkiego przemysłu bawełnianego), 56% rodzin włókienniczych zajmujących mieszkania jednoizbowe (szacunek ZG Związku Zawodowego Przemysłu Włókienniczego) — oto tło, na którym rozpatrywać trzeba problem nocnej zmiany. W życiu to bywa tak: wraca rano kobieta do domu — nie ma spokojnego kąta, aby odpocząć, zaraz trzeba się zająć dziećmi, gotowaniem, praniem. Potem znów nocą do pracy... o ile lekarz nie stwierdził wyczerpania i nie da zwolnienia. W ten sposób rośnie absencja chorobowa. Np. w Zakładach im. 1 Maja — największej polskiej przedsiębiorstwa bawełny — zasilki chorobowe wzrosły z 2594 w 1957 r. do 4454 w 1957 r. Oznacza to wzrost do 173,7% w stosunku do roku 1955. A warto dodać, że w I kwartale br. wskaźnik ten podniósł się do 188,1%.

Problem trzeciej zmiany nie jest nowy, obecnie jednak nabiera charakteru jednego z węzłowych zagadnień w przemyśle włókienniczym. Bez podjęcia próby jego rozwiązania, nie sposób usunąć pogłębiających się i już bardzo ostro zarysowanych trudności zatrudnieniowych, które przemysł ten naraża na ogromne straty.

GŁÓWNY HAMULEC

Niedobór siły roboczej w przemyśle włókienniczym oblicza się na około 10 tys. osób (stan na I.VI. 1958 r.). Oto np. interesujące zestawienie: w okresie od 1 stycznia 1956 r. do 31 grudnia 1957 r. — zatrudnienie w łódzkim przemyśle chemicznym wzrosło o 218 osób, w metalowym o 227, w terenowym o 583, a w łódzkim rzemiośle o 1950. W tym samym czasie stan zatrudnienia w łódzkim przemyśle bawełnianym zmniejszył się o 2141 osób. Ogromna przy tym jest płynność załóg. W samym tylko III kwartale 1957 r. do łódzkiego przemysłu bawełnianego przyszło 3717

pracowników, a odeszło 4607. Różnica na niekorzyść przemysłu bawełnianego wynosi 890, ogólny zaś niedobór w planie zatrudnienia sięgał 4%, tj. 2024 osób. Niedobór ten niedawno szacowano na 3200 osób. Dziś — gdy odeszli już renciści i emeryci — na 8300 osób*. A do tego dochodzą jeszcze skutki ogromnej

absencji. Analiza przeprowadzona w 9 łódzkich zakładach wykazała, że nieobecność w ciągu dnia kształtuje się tu w granicach po 300-400 osób. Np. w zakładach 1 Maja w 1957 r. opuszczono w wyniku absencji 1113 tys. roboczogodzin, co równa się czasowi pracy 486 robotników. O tyle więc w praktyce trzeba powiększyć teoretyczny niedobór siły roboczej, który w zakła-

dach tych wynosił 320 osób, a po zwolnieniu rencistów i emerytów sięga — 600. Na przykładzie tychże zakładów spróbujmy wyliczyć straty z tytułu braku możliwości pełnego uruchomienia mocy produkcyjnych i przestojów, wynikających na skutek niedoborów siły roboczej oraz absencji. I okazało się, że wyniosły one blisko 33 mln zł w 1957 roku. Jakich wobec tego sum sięgają straty w skali całego przemysłu włókienniczego? Takich wyliczeń nie prowadzi centralne zarządy, ale szacować je można na setki milionów, o ile nie około miliardów złotych.

Przyczyny? Na pewno nie bez znaczenia jest stosunkowo niski poziom płac wobec płac innych gałęzi

przemysłu. Zresztą duże dysproporcje płacowe mają miejsce również wewnątrz przemysłu włókienniczego, np. średnia miesięczna płaca tkacza w przemyśle wełnianym wynosi 1846 zł, jedwabniczym — 1710 zł, bawełnianym — 1154 zł. Nie więc dziwnego, że największe trudności występują właśnie w przemyśle bawełnianym, a także w przemyśle włókien litych, gdzie płace są jeszcze niższe. Błędna jednak wydaje się być teoria, która dopatruje się głównego źródła trudności zatrudnieniowych w poziomie płac. W łódzkim urzędzie zatrudnienia powiadają tak: „kobiety nieraz zastanawiają się nad przyjęciem pracy za 600 — 700 zł miesięcznie, ale z reguły natychmiast odrzucają propozycję roboty w przedsiębiorstwie, gdzie zarobki wynoszą 1200—1800 zł”. Dlaczego? Otóż właśnie. Główne przyczyny niedoborów siły roboczej w przemyśle włókienniczym tkwią w bardzo ciężkich warunkach pracy. Składają się na nie: stare, nieprzystosowane do nowoczesnych wymogów bhp budynki, wysoki stopień zużycia maszyn i ich silne zagęszczenie w halach fabrycznych, brak często elementarnych urządzeń klimatyzacyjnych i... przede wszystkim nocna zmiana. Charakterystyczne jest, że najmniejsze stosunkowo trudności w uzupełnieniu stanu zatrudnienia

DOKONCZENIE NA STR. 7

W sobotnią NOC...

JAN DANECKI JERZY IDZIKOWSKI

absencji. Analiza przeprowadzona w 9 łódzkich zakładach wykazała, że nieobecność w ciągu dnia kształtuje się tu w granicach po 300-400 osób. Np. w zakładach 1 Maja w 1957 r. opuszczono w wyniku absencji 1113 tys. roboczogodzin, co równa się czasowi pracy 486 robotników. O tyle więc w praktyce trzeba powiększyć teoretyczny niedobór siły roboczej, który w zakła-

dach tych wynosił 320 osób, a po zwolnieniu rencistów i emerytów sięga — 600. Na przykładzie tychże zakładów spróbujmy wyliczyć straty z tytułu braku możliwości pełnego uruchomienia mocy produkcyjnych i przestojów, wynikających na skutek niedoborów siły roboczej oraz absencji. I okazało się, że wyniosły one blisko 33 mln zł w 1957 roku. Jakich wobec tego sum sięgają straty w skali całego przemysłu włókienniczego? Takich wyliczeń nie prowadzi centralne zarządy, ale szacować je można na setki milionów, o ile nie około miliardów złotych.

Przyczyny? Na pewno nie bez znaczenia jest stosunkowo niski poziom płac wobec płac innych gałęzi

Za droga rozrywka

TADEUSZ JAWORSKI

W wielu dziedzinach naszego życia dokonano się daleko sięgające zmiany. Telewizja należy do rzędu zarysowanych królestw, w których wszystko dzieje się po staremu. Oparcie się skutecznie zmianom organizacyjnym, nie dotknęły jej cięcia gospodarcze. W dalszym ciągu prowadzi się tu rozróżną gospodarkę, wydaje się lekką ręką miliony, nie bacząc, że są to wydatki ponad stan.

Nie da się zaprzeczyć, że telewiz-

ja uczyniła na całym świecie olbrzymi krok naprzód. W krajach wysoko rozwiniętych, jak Stany Zjednoczone, Związek Radziecki — ilość czynnych odbiorników telewizyjnych sięga milionów sztuk. Nie jednak nie wskazuje, by w naszym kraju istniały w tej chwili warunki, sprzyjające gwałtownemu rozwojowi tej dziedziny. A mimo to, z uporem usiłujemy forsować błędne założenia, z wytrwałością godną lepszej sprawy rozbudzamy w społeczeństwie pęd do konsumpcji na takim poziomie, na który stać tylko bogate kraje.

Wskaźniki planów rozwoju telewizji napawają muszą jak największym niepokojem. Czyż bowiem możliwe jest osiągnięcie już w przyszłym roku 315 tys. zarejestrowanych odbiorników, czy możliwe jest i uzasadnione zakładanie, że w 1975 r. będziemy ich mieli blisko 3,5 miliona? Dla osiągnięcia i utrzymania tego poziomu potrzebna byłaby produkcja roczna w wysokości 500—700 tys. telewizorów w okresie 1965—1975. Oczywiście, trzeba by budować nowe fabryki, importować lub produkować kosztowne urządzenia produkcyjne. A jeśli okaże się, że niemożliwe będzie ulokowanie na rynku zamierzonych ilości odbiorników, wtedy uruchomienie trzeba będzie większą część produkcji. I koszty inwestycji będą zmarnowane.

W tym samym czasie liczba stacji ma wzrosnąć do 19. Roczne wpływy z abonamentu telewizyjnego mają osiągnąć ponad półtora milarda złotych.

Z rozmachem nakreślony plan! Rzecz jednak w tym, że opiera się on przede wszystkim na pobieżnych życzeniach i nie uwzględnia naszych konkretnych możliwości. Bo niczym innym, jak fantazją, jest zakładanie, że w ciągu najbliższego dziesięciolecia czy piętnastoletnia co drugą rodzinę w Polsce stać będzie na telewizor; naiwnością, jeśli nie czymś więcej jest przekonanie, że będziemy w stanie produkować trzy czwarte miliona odbiorników w ciągu roku. A skoro na takich księżycowych przesłankach budowane są te dwa „ekonomiczne” wskaźniki, jakąż wartość ma ustalanie na ich podstawie wysokości wpływów? Chyba tylko dekoracyjną. Smutna to jednak dekoracja, gdyż spoza niej wylazła inna groźna liczba, jaka jest wskaźnik kosztów eksploatacyjnych. Mają one osiągnąć w 1975 r. niemal 550 mln. zł. I to jest

chyba jedyna liczba, której można wierzyć. Ba, nie będzie przesadą, jeśli postawimy twierdzenie, że liczba ta zostanie znacznie przekroczona. Do takich stwierdzeń upoważnia nas dotychczasowa działalność w dziedzinie rozwoju telewizji.

Start był pomyślny i rokujący jak najlepsze nadzieje. Rozpoczęliśmy od pracy na własnym sprzęcie nadawczym. Okazało się, że nawet bez dostatecznego zasobu doświadczania nasi inżynierowie potrafili rozwiązać wiele trudnych problemów technicznych. I wszystko wskazywało na to, że będą w stanie zapewnić zdrowy rozwój własnego przemysłu telewizyjnego, zarówno jeśli idzie o aparaty nadawczo-studiowe, jak i produkcję odbiorników.

Rzeczowo i skromnie nakreślała ramy telewizji uchwała rządu, przewidująca budowę 2 stacji studyjnych i 2 retransmisyjnych. Jednakże ludzie, którzy wzięli telewizję w swoje ręce postarali się o zmianę tych założeń. Zamiast rozwijać budowę własnego sprzętu, oparli się niemal wyłącznie o import. Zamiast rozwijać telewizję od niewiekiego, ale dobrze pracującego ośrodka i potem obejmować zasięgiem coraz większe połacie kraju — postanowiono pokryć Polskę siecią samodzielnych stacji. Mamy ich dzisiaj już 5, a do końca roku prawdopodobnie znaczną pracę dalsze dwie. A już na 1965 r. przewiduje się ich 14. W ten sposób stosunkowo szybko zrealizuje się hasło: w każdym województwie stacja telewizyjna. Gorzej jednak, że przy 7 stacjach mamy załadowie 35 tys. zarejestrowanych odbiorników. No i oczywiście odpowiednio do tego deficyt, który zamknie się w bieżącym roku ponad 80 milionami złotych samych strat eksploatacyjnych, z perspektywą lawinowego narastania tego deficytu.

Dołda do tego wydatki inwestycyjne, które już przekroczyły pięć miliardów złotych. Większość tych kwot popłynęła w dół, za granicę. Jak już bowiem wspomnieliśmy, zasadą nr 1 naszej telewizji jest praca na importowanych urządzeniach. Sprośdzamy co się da, skąd się da i płacimy ile zażądają. Mamy niewiedzę po co trzy wo-

dokonanie NA STRONIE 7



DOKONCZENIE NA STR. 3

Dyskusja o samorządzie robotniczym nie schodzi ze szpalt czasopism. Jest to chyba jeden z nielicznych tematów, który (jak dotychczas) może otrzymać przymiotnik „ponadsezonowego”. Inne przemijały z wiatrami epoki lub (nakładnie) pękały jak dziecinne baloniki. Sprawy samorządu robotniczego nadal jednak zdołały kolumny i to często pierwsze kolumny czołowych pism. Nie sądzę, aby wynikało to li tylko z wygodnictwa czy z przyzwyczajenia publicystów. Są oni skłonni raczej do odzwyczajania się — to jest mniej skomplikowane. Widocznie jednak temat narzuca się jako rzeczywista potrzeba dzisiejszych czasów.

Obok praktycznych rozważań, związanych z konkretnymi formami samorządu robotniczego, a więc ostatnio z Konferencją Samorządu Robotniczego, ciągnie się od dłuższego czasu bardziej ogólna dyskusja o roli i miejscu samorządu robotniczego w systemie gospodarki socjalistycznej. Problem ten, poruszany uprzednio przez prof. Lipińskiego (Z. G. Nr 51—52/57) oraz przez J. Wacławka (Nowe Drogi, Nr 2/58) podjął ostatnio ponownie A. Bodnar w 27 numerze Życia Gospodarczego.

Do artykułu J. Wacławka ustosunkowałem się kiedyś krytycznie za niezbyt przemyślany stosunek do naszej inteligencji technicznej (A. Bodnar określił ten stosunek dosadnie jako konsekwentne sekciarstwo). Namietna polemika red. J. Wacławka w „Radzie Robotniczej” nie wypłynęła niestety na zmianę mej opinii o tych cechach jego artykułu. Muszę jednak przyznać lojalnie, że w sporze o istotę samorządu robotniczego znacznie bliżej jestem poglądom J. Wacławka, niż prof. Lipińskiego, a zwłaszcza A. Bodnara.

Po tej wstępnej deklaracji przystąpmy ad rem. Ponieważ tezy prof. Lipińskiego streścił w swym artykule J. Wacławek, a artykuł tego ostatniego obszernie omówił A. Bodnar, czuję się z tych obowiązków zwolniony i ujmę tylko w kilku punktach główne myśli ostatniego polemisty.

Centralnym problemem polemiki jest dla A. Bodnara odpowiedź na pytanie, „czy socjalizm likwiduje powstające w kapitalizmie zjawisko usamodzielniania się funkcji zarządzania, jej oderwania od własności na środki wytwarzania”. Analizując z tego punktu widzenia kapitalizm autor podkreśla, że w trakcie jego rozwoju wyodrębniła się i usamodzielniała specjalna grupa menadżerów produkcji, która deprecjonuje rolę pojedynczego kapitalisty. Tym bardziej więc deprecjacja ulega roli jednostki w zarządzaniu własnością ogólnonarodową w socjalizmie, ponieważ istnieje logiczna ciągłość rozwojowa procesów zachodzących w kapitalizmie. Socjalizm odrywa więc w sposób całkowity i w skali społecznej zarządzanie od własności. Różnica w stosunku do kapitalizmu

polega tylko na tym, że „kontrola funkcjonowania własności przez pojedynczego kapitalistę, grupę czy klasę kapitalistów zostaje zmieniona, a ściślej biorąc, rozszerzona na wszystkie klasy i grupy...”. Teza (Wacławka) określająca socjalizm jako ustrój społeczny, w którym rozszerza się bezpośredni udział mas w zarządzaniu — jest więc tezą utopiijną. Aby nie minąć się z prawdą, powinniśmy mówić tylko o społecznej kontroli zarządzania. Tak — w dużym skrócie — ujmuję problem A. Bodnara.

Zaprezentowany pogląd nie powinien gniewać zwolenników samorządu robotniczego, chociaż, jeżeli rozumować konsekwentnie, stawia pod znakiem zapytania celowość trwałego istnienia tego samorządu (kontrolę — jeżeli pominać okresy wyjątkowe — sprawować mogą z powodzeniem związki zawodowe). Należy jednak wystrzegać się nadmiaru uczuć tam, gdzie rozstrzygać powinny logika i rozsądek. Jeśli samorządowanie jest nawet w perspektywie rozwojowej rzeczywiste utopią — nie ma o co kruszyć kopii — jeżeli nie, tym bardziej trzeba Bodnarowi ufundować pomnik za samo postawienie problemu w sposób zasadniczy i konsekwentny. Będę się oczywiście starał przyczynić do postawienia pomnika.

*

Drobny wytwórca jest równocześnie zarządzającym produkcją i właścicielem. Koncentruje więc w jednej osobie funkcję produkowania, funkcję zarządzania i funkcję własności. Kapitalizm oznacza oderwanie funkcji produkowania od funkcji zarządzania dlatego, że bezpośredni producent pozbawiony zostaje własności środków produkcji. Zarządzanie i własność koncentrują się początkowo w jednym ręku i przeciwstawiają się łącznie robotnikowi (funkcji produkowania). Zarządzanie jest tu wyraźnie pochodną własności i podporządkowane jest bezpośredniej funkcji własności oraz wynikającym z niej celom.

Rozwój kapitalizmu jest oczywiście ściśle związany z pogłębianiem

się społecznego podziału pracy i wzrostem specjalizacji. Kapitalista — właściciel nie jest już w stanie koncentrować w sobie jednoosobowo wszystkich umiejętności kierowania produkcją. Przekazuje więc stopniowo poszczególne funkcje zarządzania w ręce specjalistów — kierowników produkcji. Funkcje zarządzania przechodzą więc w ręce fachowców (nie wyklucza to oczywiście licznych przypadków łączenia funkcji własności i zarządzania w jednej osobie). Następuje proces względnej usamodzielniania się grupy menadżerów produkcji. Fachowcy wykonują jednak funkcje zarządzania nie we własnym imieniu, lecz w imieniu kapitalistów i w ich interesie, ponieważ zarządzanie nie jest nigdy celem samym w sobie. Kierownicy produkcji, chociaż względnie samodzielni nie kształtują się nigdy w samodzielną siłę społeczną. Zawsze są „przysługawą” klasy właścicieli środków produkcji i wykładnikiem ich interesów (ewentualnie sami stają się współwłaścicielami, kojarząc ponownie funkcję zarządzania i własności w jednej osobie).

Z punktu widzenia teorii jest oczywiście obojętne, czy fachowcy zarządzają produkcją w imieniu pojedynczego kapitalisty, grupy (np. spółka akcyjna) czy klasy kapitalistów (państwo). Zawsze funkcja zarządzania podporządkowana jest funkcji własności. Nawet więc w warunkach współczesnego kapitalizmu mówić można tylko o względnym oderwaniu funkcji własności od funkcji zarządzania. Temu względemu rozróżnieniu się własności i zarządzania towarzyszy natomiast bezwzględne oderwanie od obu funkcji łącznie — funkcji produkowania, która jest wyłączną domeną robotników.

Niezależnie od stwierdzenia podporządkowania funkcji zarządzania ogólnemu celowi własności kapitalistycznej należy wprowadzić dodatkowe rozróżnienie między kierowaniem procesem technologicznym i organizacją produkcji a ogólnoeconomicznym i politycznym kierowaniem produkcją. Po pierwsze, okaza się wówczas, że część kapitalistów nie rezygnuje bynajmniej z ogólne-

go kierowania produkcją. Po drugie, jednolicie traktowana przez A. Bodnara grupa menadżerów produkcji wyraźnie różni się od kierownictwa technicznego — administracyjnego i kierownictwa ogólnoeconomicznego. To ostatnie, biorąc pod uwagę jego udział w dochodach przedsiębiorstw (vide wynagrodzenia dyrektorów, udział w akcjach, tantiemach itp.) można chyba określić jako specyficzną (a często niespecyficzną) grupę współwłaścicieli lub nawet właścicieli środków produkcji. Od „normalnych” kapitalistów różni ich w gruncie rzeczy tylko droga, którą doszli do klasy kapitalistów.

Tak więc nieco schematycznie zarysowany przez A. Bodnara proces rozszczepiania funkcji własności i zarządzania w kapitalizmie jest, w rzeczywistości nieco bardziej skomplikowany. Jeżeli nawet zgodzimy się, że ulega deprecjacji rola pojedynczego kapitalisty to trudno mówić o deprecjacji roli klasy kapitalistów, a to ma przecież przede wszystkim znaczenie dla późniejszych analogii z socjalizmem.

Po omówieniu procesów rozwojowych kapitalizmu A. Bodnar, powołując się na Lenina podkreśla, że istnieje logiczna ciągłość pewnych procesów rozwojowych. Jak pamiętamy ze „streszczenia”, służy to za podstawę do wyciągnięcia wniosku, że socjalizm uwiencza niejako oderwanie własności od zarządzania. Abstrahując od sposobu ujęcia problemu w kapitalizmie przez A. Bodnara zauważmy, iż kontynuacja nawet prawidłowo uchwyconych procesów rozwojowych w socjalizmie może być wyraźnie odmienna.

Jeżeli bowiem kapitalista — właściciel był oderwany od funkcji zarządzania, to tym bardziej oderwany był od funkcji produkcyjnych i z procesem produkcji rzeczywiste niewiele miał wspólnego. Natomiast robotnik — współwłaściciel jest immanentnie powiązany z procesem produkcji, tkwi w nim przez co najmniej 46 godzin na tydzień, zna proces produkcji zapewne gorzej od fachowców, jeśli idzie o jego całokształt, ale zwykle nie gorzej (często lepiej) poszczególne elementy tego procesu. Następuje więc

przede wszystkim proces ponownego łączenia w bezpośrednim produkcyjnym funkcji własności i funkcji produkowania, oczywiście w tej mierze, w jakiej współwłaściciel (a nie indywidualny właściciel) środków produkcji korzysta z własności społecznej lub wpływa na sposób korzystania z niej.

Fakt, że bezpośredni producent staje się współwłaścicielem środków produkcji nie może także pozostać bez wpływu na wzajemne związki między funkcją własności i funkcją zarządzania. Podstawowa różnica w stosunku do kapitalisty znówu polega na tym, że współwłaściciel, jako bezpośredni producent nie jest oderwany od procesu produkcji, lecz tkwi wewnątrz tego procesu. Jakże można wobec tego twierdzić, że — cytując A. Bodnara — „nie może więc w niczym ulec zmianie stan wzajemnej zależności między funkcją własności i funkcją zarządzania”.

Po pierwsze (tu zapewne będziemy zgodni), zarządzanie będzie się dokonywało nie w imieniu kapitalistów lub w czymś innym imieniu, lecz w imieniu klasy robotniczej (względnie całego społeczeństwa). To jest zapewne nowy element. Po drugie, zarządzający nie będą już „przysługawą” klasy kapitalistów, lecz „przysługawą” samych zarządzanych. Należy mieć nadzieję, że będą od nich zależni przynajmniej w takim stopniu, jak analogicznie miało to miejsce w kapitalizmie. Wszystko wskazuje na to, że mogą być bardziej zależni, ponieważ znajdują się pod codzienną, bezpośrednią kontrolą „zarządzanych” współwłaścicieli środków produkcji. Wynika z tego, że wraz ze zniesieniem własności prywatnej może się zmieścić zasadniczo rola i miejsce klasy robotniczej w społecznym procesie wytwarzania. W jakim stopniu to następuje i czy w ogóle następuje — jest to sprawa praktyki a nie teorii socjalizmu. Istota socjalizmu przeszkadza tu nie jest.

Pozostaje jednak nadal do wyjaśnienia wpływ podziału pracy na oderwanie funkcji własności od funkcji zarządzania. A. Bodnar twierdzi bowiem, że logika podziału pracy zakłada rozróżnienie na zarządzających i zarządzanych. Nie myślę bronić tezy J. Wacławka o zniesieniu podziału pracy w rezultacie zniesienia przez socjalizm podziału klasowego. Jest jednak i w tej sprawie coś do rozważenia.

Niewątpliwie wraz z postępem techniki i automatyzacji opracowanie metod kierowania produkcją staje się coraz bardziej skomplikowane, wymaga ekspertyz. Jednakże nie należy sądzić, że zarządzający procesem produkcji stają się ekspertami. Jest to niemożliwe właśnie ze względu na wzrost specjalizacji. Zarządzający produkcją muszą coraz szerzej posługiwać się pracą ekspertów, zasięgać zdania specjalistów, i naukowców z wielu dziedzin. Tak, jak przeminał typ kapitalisty znajdującego się „na wszystkim”, tak mija typ menagera produkcji „od wszystkiego”. Podstawowym zadaniem zarządzającego produkcją staje się więc umiejętność wyboru spośród szeregu metod i decyzji przedstawionych przez ekspertów. Odwrotnie więc, niż prof. Lipiński sądzi, że zazwyczaj istnieje wiele sposobów wykonywania poszczególnych czynności produkcyjno-organizacyjnych. Eksperti na ogół przedstawiają przecież różne warianty, o różnych walorach i zastosowaniach, nie mówiąc już o tym, że różnica jest często między sobą i wydają nierzadko sprzeczne opinie, ze względu na jednostronne, wąskofachowe podejście. Oczywiście wybór spośród wielu wariantów, proponowanych przez ekspertów jest też decyzją fachową. Prawidłowość wyboru zależy jednak w znacznej mierze od ogólnoeconomicznego poziomu przygotowania tych, którzy wyboru dokonują, a nie od ich wykształcenia specjalistycznego.

Należy zauważyć, że w miarę wzrostu specjalizacji decyzje w sprawie wyboru znacznej przekraczać możliwości nawet najbardziej zdolnej jednostki. Wiąże się to więc z potrzebą dokonywania wyboru przez ogólnie przygotowany kolektyw, którego fachowość polega na zsumowaniu różnych specjalności i wiedzy o danym przedsiębiorstwie (oczywiście kolektyw nie trzeba koniecznie utożsamiać z glosowaniem). Nie przypadkowo zalety decyzji kolektywnych podkreśla ostatnio coraz częściej wielu zachodnich specjalistów od organizacji przedsiębiorstw.

Współczesny kierunek rozwoju produkcji komplikuje więc metody kierowania i zarządzania, wymaga oparcia zarządzania o pracę ekspertów, fachowych komisji, naukowców. Równocześnie jednak głównym elementem zarządzania staje się wybór najkorzystniejszej z przedstawionych alternatyw, który wy-

maga nie tyle daleko posuniętej specjalizacji, lecz ogólnoeconomicznego przygotowania i dobrej znajomości przedsiębiorstwa. W miarę rosnącej politelnizacji społeczeństwa stwarza to teoretyczne możliwości stopniowego obejmowania przez robotników poszczególnych funkcji zarządzania. Jest to sprawa perspektyw ale perspektywy, którą możemy przybliżyć przez zwiększenie wysiłków zmierzających do podniesienia ogólnego poziomu klasy robotniczej. Takie rozwiązanie nie stoi w sprzeczności ani z kierowniczą rolą klasy robotniczej, ani z zasadą fachowości i specjalizacji. Nie podrywa też niezbędnej hierarchicznej organizacji przedsiębiorstwa. Samorząd robotniczy, składający się z politelnizacji, przygotowujących robotników może po zapoznaniu się z opinią specjalistów podejmować prawidłowe decyzje. Kierownicy produkcji, którzy spełniają czynności wykonawcze w stosunku do stanowiących decyzyjny samorząd, w pozostałych sprawach i w sprawach bieżących produkcji, ewentualnie także w sprawach zastrzeżonych dla władz nadrzędnych, dysponują pełnią autorytetu. Mogą oni oczywiście i powinni wchodzić w odpowiedzialne proporcje w skład samorządu robotniczego, ale w ramach jego działalności mają tylko prawo równego głosu, a nie prawo decyzji.

Jak się będzie kształtował wówczas związek między funkcją zarządzania i funkcją własności? Zarządzanie zakładem będzie się dokonywało nie tylko w imieniu załogi (jest to tylko częściowy właściciel) lecz przede wszystkim w imieniu społeczeństwa. Związek funkcji własności z funkcją zarządzania będzie więc nadal dość specyficzny, choć trudno już mówić o oderwaniu analogicznym jak w kapitalizmie. W istocie rzeczy wystąpi tu bowiem szczególne oddzielenie daleko idące autonomii w zarządzaniu od własności (przy częściowym połączeniu funkcji zarządzania i funkcji produkcyjnych). Funkcja własności nadal będzie się realizowała w sposób pośredni, poprzez wpływ danej załogi na sposób podziału dochodu narodowego. Oddzielenie funkcji własności od funkcji zarządzania ma tu jednak inny charakter niż w kapitalizmie. Funkcja zarządzania nie przechodzi w ręce względnie samodzielnej grupy kierowników produkcji, lecz w ręce robotników. Robotnicy są nie tylko współwłaścicielami środków produkcji w sensie pośrednim (podział dochodu narodowego), ale mogą realizować swoją częściową współwłasność w sensie bezpośrednim (udział w zyskach przedsiębiorstwa). Zawsze jednak pełnoprawnym właścicielem jest społeczeństwo jako całość i z tego punktu widzenia pełne połączenie funkcji własności z funkcją zarządzania nigdy wystąpić nie może (jeżeli pominąć utopię własności grupowej).

*

Jest to oczywiście tylko szkic tendencji historycznej, z szeregiem luk i skrótów myślowych. Wiele też wymaga na pewno rzetelnej dyskusji. Już jednak na tej podstawie sprzeczyć można wniosek, że sposobu kontrolowania własności przez kapitalistów (podanego zresztą jednostronnie) nie można identyfikować ze sposobem kontrolowania własności przez klasę robotniczą. Klasa robotnicza, jak starałem się wykazać, może nie tylko społecznie kontrolować zarządzanie produkcją, ale także przejmować poszczególne funkcje zarządzania. Wynika to ze specyficznego miejsca w procesie produkcji klasy robotniczej jako właściciela — producenta. Nie stoi to także w sprzeczności z ekonomiczno-organizacyjnymi wymogami podziału pracy. Możliwość ta jest tylko tendencją, nieustannie realizującą się przez przewidywania nie tylko społecznych oporów, ale także kontrtendencji wynikających immanentnie z procesem produkcji. Jest to jednak normalna droga rzeczywistniania się wszelkich tendencji społeczno-ekonomicznych. Można się na pewno zgodzić, że przy dzisiejszym poziomie rozwojowym naszej klasy robotniczej gwałtowne próby przechodzenia do zarządzania robotniczego, z pominięciem etapu społecznej kontroli zarządzania, zawierają szereg elementów utopiijnych.

A. Bodnar rozstrzyga jednak sprawę nie tylko na dziś, ale na zawsze. Błędy utopistów polegają niewątpliwie na próbach niepotrzebnego przeszkakiwania i koniecznych do przebycia etapów. Błędy utopistów polegają jednak na zasklepianiu się w tarasiejszości i na niedostrzeganiu procesów, które wprawdzie dopiero się rodzą, ale rodzą się nieprzypadkowo i nie bez perspektyw, które niepotrzebnie próbuje się zacierać.

FACHOWOŚĆ i demokracja

JAN GŁÓWCZYK

z Sejmu

System gospodarki planowej wymaga skoordynowanego ujęcia w odpowiednie ramy prawne. Nasuwa się tu ipso facto konieczność kodyfikacji ustawodawstwa gospodarczego. Jest to jednak w naszych obecnych warunkach sprawa dość odległa. Na razie trzeba skutecznie wychodzić z inflacji przepisów prawnych, którymi w okresie minionym zbyt hojnie szafowano regulując rozwiązania się stosunki gospodarcze. Trzeba także zmieniać i modyfikować wiele ustaw i poszczególnych przepisów, które wręcz zestarzały się, straciły moc prawną w związku z zapoczątkowanymi przemianami społeczno-gospodarczymi.

Inflacja przepisów prawnych w obrębie gospodarki narodowej była „dziełem” centralizowanego biurokratyzmu, następstwem namietności do dekretowania. Od dwóch lat tryb dekretowania wyraźnie zanika, zastępuje go normalna droga legislacyjna: obowiązujące prawa ustala Sejm. Nie ma potrzeby podkreślać, że zamiana ta nie ma same tylko dodatnie strony.

Nad aktami ustawodawczymi z zakresu gospodarki narodowej Sejm obecnej kadencji pracuje od początku niezwykle intensywnie. Przedłożone przez Rząd projekty ustaw, nawet nie pierwszorzędного znaczenia, rozpatrywane są wszechstronnie i wnikliwie. Odnosi się to zwłaszcza do poszczególnych komisji sejmowych z Komisją Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów na czele. Członkowie komisji dążą do pełnego rozpoznania rozpatrywanej problematyki, zapoznają się z materiałem dokumentacyjnym przeanalizowanym przez Najwyższą Izbę Kontroli, korzystają z obszernych informacji udzielanych komisjom przez przedstawicieli odpowiedzialnych resortów. W bardziej zaawansowanych przypadkach wyłaniane są podkomisje, które w szczegółach badają sprawę i referują wyniki na komisji. Tak więc decyzje komisji podejmowane są świadomie i pod kątem jak najlepszych rozwiązań. Podejmowane są przy tym operatywne, z zachowaniem przyspieszonego terminarza.

W wyniku swej pracy komisje wnoszą do rozpatrywanych projektów poprawki merytoryczne i redakcyjne, uzgodnione uprzednio z Rządem. Na komisji zdarza się, że ostro dyskutowany projekt ustawy nie znajduje w tych czy innych szczegółach pełnej jednomyślności. Nie ma w tym nic złego — ostatecznie decyduje większość, zwykle przeważająca większość. Na plenum Sejmu projekt wraz z poprawkami uzasadniany jest szczegółowo w imieniu komisji przez jej referenta. Z reguły sprawozdanie referenta komisji wyczerpuje przedmiot sprawy. Niewiele no-

wego mogą tu dodać posłowie zabierający głos w dyskusji na plenum. Sprawozdania te na ogół opracowane są bez zarzutu i stanowią wierne odbicie rzetelnej pracy komisji. Nawiąssem należy dodać, że przebieg plenarnych posiedzeń Sejmu wraz ze sprawozdaniami referentów komisji publikowany jest w wydawnictwach sejmowych, które są niewyczerpaną kopaliną rzeczowych wiadomości o naszych zagadnieniach gospodarczych.

Warto rzetelnej pracy Sejmu nad aktami ustawodawczymi z zakresu gospodarki narodowej jest wielostronny. Uchwalone ustawy dają przede wszystkim gwarancję, że konkretne problemy gospodarcze znalazły najlepsze w danych warunkach legislacyjne rozwiązanie. Praktyczne wcielenie w życie uchwalonych ustaw nie powinno nasuwać trudności o ile — rzecz jasna — wykonawstwo nie będzie odbiegać od sprzecywanego stanowiska ustawodawcy. Zrozumienie treści i ducha ustawy pozostaje warunkiem sine qua non przy jej wykonywaniu.

Innym cennym walorem pracy Sejmu jest fakt, że w najwyższym organie władzy ludowej kształtuje się i dojrzewa wszechstronna znajomość zagadnień gospodarczych i najważniejsza metoda ich rozwiązań, że rozszerza się zastęp znawców polityki gospodarczej, których nadmiarem nie grzeszmy. Z faktu tego można wnioskować, iż zapoczątkowane przemiany w decentralizacji zarządzania gospodarką znajdują właściwy wyraz w aktach ustawodawczych, że analogiczne rozwiązania nastąpią w toku wprowadzania dalszych zmian — takich, jak np. reforma cen i systemu płac.

*

Z bogatego wachlarza ustaw gospodarczych, uchwalonych przez Sejm w czasie III jego sesji, wymienić należy ustawę o prawie budżetowym. Czy zachodziła konieczność i jakie istniały przesłanki, aby wprowadzić w życie nowe prawo budżetowe?

Dotychczasowe normy prawne dotyczące systemu, techniki i terminarza budżetowania zawarte były w dekretych z 17 grudnia 1952 r. Nie ma potrzeby szczegółowego charakterystyzowania tego dekretu; jego celem zamyślanym stanowił nieprawidłowo określony stosunek Rządu do Sejmu w przedmiocie uchwalania budżetu państwa. Zgodnie z duchem dekretu Sejm nie wykazywał większego zainteresowania budżetem, „zawładzał” go mechanicznie bez szczegółowego rozeznania się w jego zawitym układzie. Dekret stał się

przeżytkiem, gdyż obok zawartych w nim zasadniczych usterek nie mógł być dostosowany do zmian w zarządzaniu gospodarką narodową, a zwłaszcza do obowiązującej obojętnej ustawy o radach narodowych.

Nowe prawo budżetowe przyjęte zostało przez opinię społeczną z pozytywną oceną. Ustawa opiera się o podstawowe zasady, które wytrzymały egzamin życiowej praktyki budżetowej ostatniego okresu i które związane są z przemianami ustrojowymi Polski Ludowej. Do zasad tych należy: jedność budżetu państwa, jego zgodność z narodowym planem gospodarczym, objęcie budżetem całości gospodarki finansowej, zachowanie równowagi budżetowej.

Ustawa o prawie budżetowym normuje prawidłowy stosunek Rządu do Sejmu. Tak więc za przykład zobowiązuje Radę Ministrów do przedkładania Sejmowi projektu ustawy o przewidywanym budżetowym w przypadku, kiedy projekt budżetu nie zostanie przedłożony Sejmowi przed rozpoczęciem nowego okresu budżetowego; ustala kompetencję Sejmu do uchwalania dodatkowych kredytów (upoważnia natomiast Radę Ministrów do przyznawania dodatkowych kredytów, jeśli na podstawie obowiązujących przepisów przeprowadzono zmiany cen i płac).

Nowe prawo budżetowe ustala zasadę wyposażenia rad narodowych we własne dochody. Realizacja tej zasady opierać się będzie o równocześnie uchwaloną ustawę o dochodach rad narodowych. W ten sposób radom narodowym (od gromad przez powiaty do województw) umożliwiona jest oddolne opracowywanie i uchwalanie budżetów terenowych oraz ustawowo zabezpiecza się samodzielność rad w ustalaniu dochodów i wydatków, rzecz jasna w oparciu o zadania narodowego planu gospodarczego oraz w ramach przyznanych radom dotacji wyrównawczych. Nowe prawo ustala szereg innych jeszcze uprawnień dla rad narodowych (np. do zwiększenia ogólnej sumy wydatków budżetowych w drodze uchwał o kredytach dodatkowych).

Obok zmian o charakterze zasadniczym ustawa o prawie budżetowym wprowadza postanowienia, przewidujące kary porządkowe za naruszenie dyscypliny budżetowej.

Wprowadzenie w życie nowego prawa budżetowego, sądząc z jego zwielę i jasno sformułowanych postanowień, będzie cennym wkładem w proces systematycznego porządkowania metod zarządzania naszą gospodarką narodową.

HUBERT SUKIENICKI

W Ministerstwie Przemysłu Cieskiego w toku dyskusji nad kryteriami grupowania przedsiębiorstw w zjednoczenia przemysłowe elektrotechnicznego wyłaniają się dwie zasadnicze koncepcje. Pierwsza koncepcja przewiduje utworzenie jednego zjednoczenia dla wszystkich przedsiębiorstw, wchodzących w skład dotychczasowych Centralnych Zarządów Przemysłu: Maszyn Elektrycznych, Aparatów Elektrycznych, Kablowego i Artykułów Elektrotechnicznych, zaś druga — powołanie zjednoczeń branżowych w miejsce obecnych centralnych zarządów. Jedną i drugą koncepcją ma swoich gorących zwolenników.

Pokrótkie postaramy się scharakteryzować ten przemysł.

Wyróżnia się on wielką ilością produkowanych wyrobów oraz różną technologią. W skład wymienionych centralnych zarządów wchodzi grupa przedsiębiorstw ściśle branżowych produkujących: silniki elektryczne, transformatory, aparaty elektryczne wysokiego i niskiego napięcia, aparaturę pomiarową, kable i przewody, akumulatory i ogniwa, sprzęt instalacyjny i wyposażenie kablowe, aparaturę oświetleniową i elektroporcelanę.

Jest to jednocześnie u nas przemysł młody i zaniedbany. Fabryki przedwojenne jest niewiele, a większość ich uruchomiono po wyzwoleniu (stad brak tradycji i doświadczonych kadr). Niedoinwestowanie spowodowało duży deficyt w kraju na wyroby elektrotechniczne, tak dla potrzeb inwestycyjno-zaprzęgniowych, jak i powszechnego użytku. Dopiero ostatnio przejęto kilka obiektów z innych resortów dla uruchomienia w nich tej gałęzi produkcji.

Przemysł ten pracuje w 70 proc. na reglamentowanych i przeważnie importowanych surowcach (metale kolorowe i czarne, niektóre tworzywa sztuczne, kaoliny). Gros produkcji elektrotechnicznej również podlega reglamentacji.

Pierwsza koncepcja scharakteryzowana została w artykule pt. „Przed modelową zmianą” J. Bogusławskiego, zamieszczonym w nr. 165 „Trybuny Ludu”. Za stworzenie jednego zjednoczenia w przemysle elektrotechnicznym przemawia ścisła kooperacja zakładów wchodzących w skład dotychczasowych czterech centralnych zarządów i konieczność jej koordynacji na wyższym szczeblu. Zjednoczenie to byłoby odpowiedzialne za rozwój całego przemysłu, jego zaopatrzenie, zbyt i kooperację oraz mogłoby samodzielnie decydować o większości spraw przedsiębiorstw i całej gałęzi przemysłu.

Wielu jednak pracowników przemysłu elektrotechnicznego w oparciu o doświadczenie z kilku reorganizacji wyraża obawy — czy to właśnie rozwiązanie jest najtrafniejsze.

Przed wszystkim w skład proponowanego zjednoczenia wejdzie około 80 zakładów, rozrzuconych po całym kraju. Skupienie tyłu przedsiębiorstw o różnorodnym profilu produkcyjnym, jednocześnie słabych, wymagających koordynacji i pomocy prawie we wszystkich dziedzinach — wymaga większego aparatu w samym zjednoczeniu. Przy 80 jednostkach skala zagadnień i różnorodność pracy będą tak rozległe, że spowodują — naszym zdaniem — trudności w funkcjonowaniu samego zjednoczenia i z konieczności mogą wywołać ujemne skutki, które przeważają ewentualne korzyści wynikające z połączenia. Aby dojdło do takiego przekonania, wystarczy przeanalizować schemat organizacyjny projektowanego zjednoczenia.

W skrócie wygląda on następująco. Dyrektorowi Generalnemu podlega w pierwszym rzędzie dwóch zastępców do spraw technicznych i ekonomicznych. Zastępcy technicznego podporządkowane są działy: ogólnotechniczny, współpracy z zagranicą, ruchu i inwestycji; natomiast ekonomicznemu — komórki handlowe (wraz z biurami zbytu), finansowo — księgowo oraz administracyjne. Następnie na drugim szczeblu przewiduje się pięć dyrekcji branżowych, odpowiadających branżom przemysłu oraz dyrekcję projektowania i kompletacji.

Włosz prawną ma działad i oddziaływać na przedsiębiorstwa przede wszystkim przy pomocy środków ekonomicznych, a nie administracyjnych. Środki ekonomiczne to: ceny, umowy, różnego rodzaju fundusze finansowe. W tym zakresie jednak dyrekcje branżowe będą organami bardzo ułomnymi, gdyż pozbawiono je strony ekonomicznej (handlowo — finansowej). Można przewidzieć, że dyrekcje branżowe nie będą mogły samodzielnie działać również w zakresie produkcji, gdyż zaopatrzenie i zbyt są wyłączone z ich kompetencji. Można przewidzieć, że dyrekcje branżowe

techniczno-produkcyjnych w funkcjonalnych komórkach dykcji generalnej spowodowałyby powstanie podziału branżowego wewnątrz tych wydziałów oraz nadmierne przeciążenie ich kierownictwa. Przy wyposażeniu natomiast dyrekcji branżowych w komórki ekonomiczne (handlowo — finansowe), powstałaby całkowita dwukierunkowość, co postawiłoby pod znakiem zapytania celowość istnienia dyrekcji generalnej w ogóle.

Wady i niekonsekwencje proponowanej organizacji aparatu zjednoczenia nie wynikają wobec tego ze złego jej rozwiązania, lecz są skutkiem nadmiernej ilości zagadnień i przedsiębiorstw.

*

W omawianym projekcie schematu rzuca się w oczy tendencja, którą trudno pominąć. Rozbudowane są komórki techniczno — produkcyjne, a zawężone ekonomiczne. Problem ten nabiera jeszcze na ostrości przy określaniu ilości etatów, a istnieją uzasadnione i awizowane obawy w tej sprawie. Powszechnie znane jest zjawisko, sformułowane jeszcze przez Fayola, że im dalej od produkcji, tym mniej występuje zagadnień technicznych, a więcej ekonomicznych. Zjednoczenie ma operować w większym niż dotychczas stopniu kategoriami ekonomicznymi, a trudno wymagać ich znajomości od pracowników z przygotowaniem technicznym. Pracownicy ci, jako że nie znają środków ekonomicznych, z konieczności mają skłonność do posługiwania się metodami administracyjnymi. Można ostatnio zaobserwować, że wzrost samodzielności przedsiębiorstw i zmniejszenie ingerencji CZ w ich sprawy zawęży zakres prac techniczno-produkcyjnych w CZ.

Przy niedoborze wysokokwalifikowanych kadr technicznych ważne jest zachowanie właściwej proporcji w rozmieszczeniu ich w przedsiębiorstwach i jednostkach nadrzędnych. Nadmierne zgromadzenie ich w zjednoczeniach może być ze stratą dla przedsiębiorstw, natomiast obsadzanie etatów inżynierów — technicznych pracowników nie posiadających wiedzy i doświadczenia, umiejętności organizacyjnych i wiadomości ekonomicznych wydaje się niecelowe.

Niezrozumiała staje się wobec tego rozbudowa etatów technicznych przy nadmiernym zmniejszaniu etatów ekonomicznych, na których chce się wygospodarować całą oszczędność z tytułu reorganizacji.

*

Druga koncepcja w sprawie reorganizacji przemysłu elektrycznego rozważa powołanie 4 małych zjednoczeń branżowych.

Schematy organizacyjne tych zjednoczeń mogą się nieco różnić, ale wspólną cechą ich będzie podział funkcyjny. Przedstawiciele i analitycy dla mniejszej grupy przedsiębiorstw można szybko przeprowadzić pod kątem techniczno-produkcyjnym i ekonomicznym. Można utymizować ściśle kontakt szczególnie z kierownictwem przedsiębiorstwa. Taki aparat zjednoczenia będzie w stanie prowadzić samodzielną działalność gospodarczą uwzględniającą rachunek ekonomiczny oraz będzie miał możliwość oddziaływania na przedsiębiorstwa przy pomocy środków ekonomicznych.

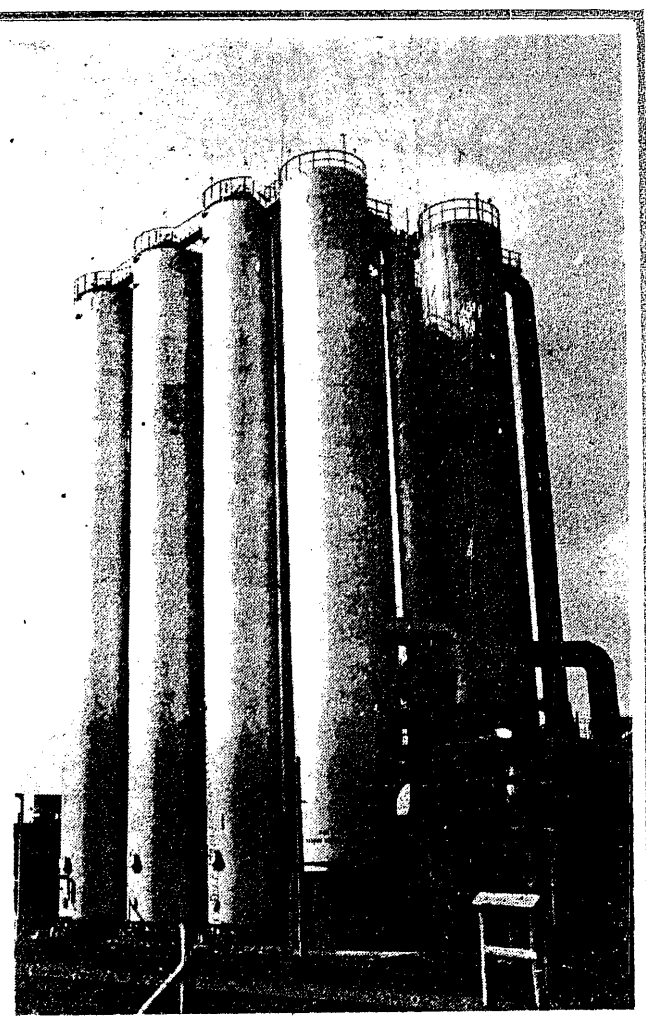
Centralny argument przeciw powołaniu 4 branżowych zjednoczeń sprowadza się do tego, że będą one wymagały koordynacji na wyższym szczeblu niektórych zagadnień, szczególnie w zakresie kooperacji.

Wydaje się jednak, iż przy wzroście samodzielności przedsiębiorstw kooperacja winna być również objęta działalnością środków ekonomicznych. Powinna ona być i jest już w dużej mierze regulowana umowami handlowymi pomiędzy przedsiębiorstwami. Nie znaczy to, że należy zrezygnować z jej koordynacji poprzez planowanie w jednostkach nadrzędnych. Potrzeba taka niewątpliwie istnieje. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby powołano międzyzjednoczeniowe doradztwo lub stałe komisje planowania kooperacji. Zjednoczenia jako jednostki gospodarcze mogłyby zabezpieczać wykonawstwo takich planów odpowiednimi umowami. Tworzenie tego rodzaju Komisji może być celowe nie tylko dla kooperacji, ale i innych zagadnień m. in. zaopatrzenia i inwestycji. Tak pojętą koordynacją wydaje się bardziej zrozumiałą w powstającym modelu gospodarczym, niż tworzenie dużej machiny w postaci wielkiego zjednoczenia.

*

Od pewnego czasu równolegle z przyznawaniem większych uprawnień przedsiębiorstwom działalność centralnych zarządów ulegała ewolucji w kierunku funkcji, którą ma spełniać aparat zjednoczenia. Zmniejszono zakres kierownictwa i nakazów administracyjnych, a podniesiono znaczenie brzołów i kryteriów ekonomicznych. Staramy się regulować produkcję analizą i korektami cen oraz umacniać rachunek ekonomiczny. Tym niemniej pozostaje wiele do zrobienia w wypracowaniu i zastosowaniu właściwych metod ekonomicznego oddziaływania na przedsiębiorstwa. Stworzenie zjednoczenia jako jednostki gospodarczej oczywiście wzmocni i przyspieszy ten proces.

dokoniczenie 7
NA STRONIE



Fragment koksochemii w Hucie im. Lenina

Aktualności GOSPODARSTWA

W górnictwie poprawa

Wydanie podwyższenie w ubiegłym roku płać w górnictwie, ograniczenie naliczanych kosztów, likwidacja godzin nadliczbowych oraz zasadowanie w większym stopniu mechanizacji pracy wpłynęły, że plan I półrocza przemysł węglowy wykonał na 3 dni przed terminem, osiągając nadwyżkę węgla w wysokości 823 tys. ton.

Równocześnie górnictwo zanołowało nowym sukcesem: przekroczenie po raz pierwszy od kilku lat planu dziennego wydajności pracy. W porównaniu z rokiem ubiegłym wydajność dzienna na robotnika grupy przemysłowej wzrosła o 43 kg.

Mówiąc o dobrych wynikach górnictwa należy również wspomnieć, że zadania te wykonane zostały przy zmniejszeniu stanu zatrudnienia o 14 tys. osób. Jest to wynikiem stałego dążenia resortu do poprawy struktury zatrudnienia. Jak wiadomo do końca 1957 r. całkowicie wycofano z pracy w kopalniach węglowych, a liczbę żołnierzy Wojskowego Korpusu Górniczego zmniejszono w ubiegłym roku o 8 tys. osób. Zamierzeniem resortu górnictwa w roku bieżącym jest całkowite wycofanie sił skoszarowanych.

Wzrost zysku o blisko 11 mln zł

Przemysł produkujący artykuły elektrotechniczne wykonał plan produkcji za I półrocze w 105,1%.

Artykuły elektrotechniczne są u nas deficytowe, dlatego warto zaznaczyć, że produkcja dwóch kwartałów br. wzrosła o 22% w porównaniu do I półrocza 1957 r. Dzięki zwiększonej produkcji przedsiębiorstwa podległe Centralnemu Zarządowi Przemysłu Artykułów Elektrotechnicznych osiągnęły 23 mln zł zysku w okresie pięciu miesięcy br., a zysk za I półrocze br. przewidywany jest na około 27 mln zł, wobec 16 mln zł w I półroczu 1957 r.

Przemysł elektrotechniczny nie wykonał jednak planu asortymentowego, głównie z powodu opóźnionych dostaw półfabrykatów i części. I tak nie wyprodukowano zaplanowanej ilości wyłaczników i przełączników pokrętnych — poszukiwanych na rynku, zwłaszcza przez budownictwo. W wykonaniu planu produkcji zarisków do sieci napowietrznej przeszkodziło niedostarczenie półfabrykatów z przemysłu hutniczego, opóźnione są także dostawy na rynek ulicznych opraw jarzeniowych (nowa produkcja). W sumie jednak w zakładach przemysłu elektrotechnicznego nasąga zdecydowana poprawa. (b.)

Bolesławieckie glinki

W imporele surowców mineralnych najpoważniejszą pozycję zajmują kaoliny. Sprawdzały ich rocznie blisko 70 tys. ton o wartości 8 mln rb. Import kaolinitów wykazuje tendencję stalego wzrostu (w 1954 r. import nie przekraczał 50 tys. ton). I ten właśnie fakt wzbudzał niepokój. Przed wszystkim zwiększającemu się nieustannie importowi kaolinitów nie towarzyszył proporcjonalny wzrost eksportu porcelany — co najważniejsze — nie podejmowano zdecydowanych wysiłków w celu rozbudowy krajowej bazy surowcowej dla przemysłu ceramicznego. Kaoliny bowiem mamy w kraju, a eksploatacja zbadanych złóż pozwoliłaby na poważne ograniczenie ich importu.

W tym roku sprawa rozbudowy krajowej bazy surowcowej dla przemysłu ceramicznego przekroczyła zaczarowany krąg dyskusji. Przysapłono do opracowania dokumentacji na budowę szlamowni, bez której niemożliwa jest przemysłowa eksploatacja bogatych złóż kaolinitów w okolicach Bolesławca. Zbudowanie szlamowni pozwoli na ograniczenie importu glin kaolinitowych przynajmniej o 30%. Obok szlamowni przy bolesławieckich kopalniach powstanie zakład uszlacheiniania glin i przerobu mas glinowych. Nowe przedsięwzięcie po uruchomieniu ich pełne mory produkcyjne w latach 1962-63 zapewni dostawę 12 wagonów kaolinitów na dobę.

Na uwagę zasługuje fakt, że rozbudowa kopalni na powiecie bolesławieckim obok zmniejszenia importu kaolinitów pozwoli wyeliminować import plasku dla hut szkła opycznego, który sprowadzamy rocznie za 200 tys. dolarów oraz pokryje w pełni wraz zając zapotrzebowanie przemysłu na gliny do wyrobu fajansu sanitarnego. (b.)

W tym roku sprawa rozbudowy krajowej bazy surowcowej dla przemysłu ceramicznego przekroczyła zaczarowany krąg dyskusji. Przysapłono do opracowania dokumentacji na budowę szlamowni, bez której niemożliwa jest przemysłowa eksploatacja bogatych złóż kaolinitów w okolicach Bolesławca. Zbudowanie szlamowni pozwoli na ograniczenie importu glin kaolinitowych przynajmniej o 30%. Obok szlamowni przy bolesławieckich kopalniach powstanie zakład uszlacheiniania glin i przerobu mas glinowych. Nowe przedsięwzięcie po uruchomieniu ich pełne mory produkcyjne w latach 1962-63 zapewni dostawę 12 wagonów kaolinitów na dobę.

Na uwagę zasługuje fakt, że rozbudowa kopalni na powiecie bolesławieckim obok zmniejszenia importu kaolinitów pozwoli wyeliminować import plasku dla hut szkła opycznego, który sprowadzamy rocznie za 200 tys. dolarów oraz pokryje w pełni wraz zając zapotrzebowanie przemysłu na gliny do wyrobu fajansu sanitarnego. (b.)

Zdarza się i tak

Nieraz zwykły przypadek ma decydujący wpływ na uruchomienie produkcji określonych artykułów przez nasz przemysł. Zdarzyło się tak i w Śląsko-Dąbrowskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Dąbrowie Górniczej. Zakład ten przez długi czas odczuwał trudności produkcyjne związane z brakiem pątrogratu do frezowania. Obrabiarki tego typu nie były produkowane dotychczas przez zakład w Polsce, a Centralna Handlu Zagranicznego „Polimex” odwiekała wykonanie zamówienia.

W tej sytuacji postanowiono uruchomić w Dąbrowie Górniczej produkcję pątrogratu własnej konstrukcji. W ciągu niewiele miesięcy zakładowe biuro konstrukcyjne przygotowało pełną dokumentację, oddział prototypowni wykonał pierwsze obrabarki i produkcja ruszyła. W roku ubiegłym Śląsko-Dąbrowska Fabryka Urządzeń Mechanicznych wykonała 6 takich maszyn, zaspokajając nie tylko swoje potrzeby, ale dostarczając je innym zakładom przemysłowym. W tym roku zakład wykonał 20 tego typu maszyn. „Polimex” zaś zrezygnował z importu i wszystkie zamówienia odbiorców krajowych kieruje wprost do Dąbrowy Górniczej.

Uruchomienie tej produkcji, podobnie zresztą jak przygotowanie produkcji frezarki do rowków wustowych typu FAB-10, nastąpiło poza zadaniami planowymi. (wyc.)

K S R

dokoniczenie 1
ZE STRONY

troską związków zawodowych powinni być otoczeni najaktywniejsi członkowie rad robotniczych. Nie można zapominać o tym, że dwa członowie samorządu — organizacje partyjne i związkowe — mają swoją nadbudowę o silnym i sprawnym aparacie koncepcyjnym i wykonawczym, podczas gdy rady robotnicze takiej nadbudowy nie posiadają. Właśnie na barki związków zawo-

dowych włożyło IX Plenum troskę o szkolenie ekonomiczne członków rady, wymaganie doświadczeń i t. p. Tymczasem ostatnio związki zawodowe skoncentrowały się prawie wyłącznie na organizacji K. S. R., pomijając wspomniane wyżej zadania.

Dodać do tego trzeba jeszcze jeden element komplikujący i tak niełatwe położenie rad robotniczych. Wiadomo bowiem, że przez długi okres czasu rady działały w ramach starego modelu gospodarczego. Również i obecnie występują liczne opóźnienia i opory w organizacji zjednoczeń na miejsce centralnych zarządów.

Okazało się, że w wielu wypadkach projekty organizacji zjednoczeń zostały opracowane ogólnie, w oderwaniu od przedsiębiorstw, bez zasięgnięcia ich opinii.

Tak więc istnieje wiele przesłanek, by z niepokojem i troską patrzeć na zwierzające się coraz bardziej dwa boki „trójkąta”. Trzymając się już geometrycznych porównań można powiedzieć, że obawy te (dawała im zresztą niejednokrotnie wyraz prasa partyjna) wynikają z perspektywy takiego procesu, który może doprowadzić do zmiany „trójkąta” w dwie równoległe, z praktycznym wyeliminowaniem trzeciego boku.

Mustaloby to doprowadzić do zachwiania i zdezaubowania w oczach klasy robotniczej pojęcia „demokracja robotnicza”. Byłoby to jak najbardziej sprzeczne z intencją Komitetu Centralnego i IV Kongresu Związków Zawodowych. Powołanie K. S. R. miało przecieć na celu „rozszerzenie podstaw demokracji robotniczej przez skoordynowanie działalności przedstawicieli załóg... stworzenie warunków gwarantujących maksymalne powiązanie z załogami... szersze włączenie załóg do udziału we współzrządzaniu przedsiębiorstwami i kontrolowaniem procesu produkcyjnego, stworzenie atmosfery krytyki i walki z przejawami niedbalstwa, brakoróbstwa, marnotrawstwa...” — czytamy w instrukcji wydanej przez Centralną Radę Związków Zawodowych.

Niewłaściwe stosunki między trzema członkami spórzędzi mogą te intencje wypaczyć, a nawet odwrócić. Sprawą bowiem najważniejszą jest aktywność klasy robotniczej, jej inicjatywa, jej udział w kierowaniu gospodarką. Zależy to zaś w dużej mierze — aktualnie może w sposób decydujący — od pracy i stosunków panujących w samorządzie, potrójnym przedstawicielstwie załóg.

JERZY L. TOEPLITZ

S T A N I S Ł A W S T O G A

^{*)} Woprosy Organizacji Proizwodziwna w SSZA. Otcz'ot br'igady anglijskich spetsial'ist'ow po woprosam organizacii proizwodziwna o pojezdkie w SSZA w 1953 g. Przeklad z anglijskiego. Moskwa 1958 g.

DZIEJE POLSKIEGO ZŁOTA

Złoto odgrywa, jak wiadomo, w systemie walutowym krajów socjalistycznych, rolę zupełnie odmienną niż w krajach kapitalistycznych.

W pierwszej grupie krajów, których waluty są jeśli nie formalnie, to w każdym razie faktycznie od złota oderwane, stan zapasu złota nie jest nawet podawany do publicznej wiadomości, a wysokość tego stanu, łącznie z zapasem dewizowym, interesuje ministra finansów właściwie tylko pod kątem widzenia możliwości wyrównywania bilansu płatniczego.

W Polsce przedwojennej, której waluta — jak wówczas przewidywano — miała statutowo określony stosunek pokrycia w złocie i w dewizach, wysokość tego pokrycia ogłaszana była w dekadowych bilansach instytucji emisyjnej, czyli Banku Polskiego. Za wysokością tego pokrycia śledziła czujnie opinia publiczna, upatrzuja w ruchach jego sprawozdania sytuację złotego. Pamiętano, że kuracja się zapas złotego metalu spowodował w 1925 r. załamanie jego kursu i reformy walutowej Władysława Grabskiego. Pamiętano również, że już po kilku latach, w następstwie pożyczki stabilizacyjnej, stan naszego zapasu złota wzrósł do nienolowanego dotąd poziomu, lecz, że ciężki kryzys w latach trzydziestych, połączony z gwałtownym wycofaniem z Polski kredytów zagranicznych, silnie go znów uszczuplił.

W każdym razie jednak w przededniu drugiej wojny zapas ten wynosił jeszcze ponad 450 mln złotych, czyli prawie 90 mln dolarów. W stosunku do ówczesnej wartości rocznego przywozu stanowiło to ponad 35 proc. Z całego zapasu niemal 80 proc. znajdowało się w skarbcach Banku Polskiego w kraju, reszta była ulokowana za granicą.

Był to więc aktyw poważny, formalnie należący do Banku Polskiego, ale jednocześnie stanowiący własność gospodarstwa narodowego Polski, która, jak wiadomo, dysponowała w ogóle bardzo nielimi rezerwami w obcych walutach. Jasne więc było, że z chwilą napaści Niemców na Polskę należało dołożyć wszelkich starań, aby tak cenna zdobycz nie dostała się w ich posiadanie. Zadanie to po wybuchu wojny zostało przez czynników, odpowiedzialnych za zachowanie tego zapasu, we właściwy sposób pojęte i przeprowadzone.

Pomimo błyskawicznych postępów wrześniowej ofensywy niemieckiej zapas polskiego złota został w całości z kraju wywieziony, zanim Niemcy zdążyli położyć na nim rękę. O irytacji ich z tego powodu świadczy najlepiej głośno osławiona „Warschauer Zeitung”, która — stwierdzając fakt wywieżenia złota polskiego — określiła go jako „okradzenie narodu polskiego” — narodu, którego właściwym reprezentantem miał być oczywiście nie kto inny jak generał gubernator Frank.

Otóż jeden ze sprawców tego „okradzenia”, Zygmunt Karpiński — długoletni członek dyrekcji Banku Polskiego, który zajmował się specjalnie sprawami dewizowymi — ogłosił w ramach wydawanej przez Polską Akademię Nauk i Instytut Historii serii: „Najnowsze dzieje Polski — Materiały i studia” pracę pt. „Losy złota polskiego podczas drugiej wojny światowej”. Praca ta, która ukazała się również jako oddzielna broszura nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego, zawiera szczególny opis nieprawdopodobnych wprost perypetii, jakie przeżył ten zapas, aby wreszcie, jak w zakończeniu stwierdza autor, mógł być wykorzystany na odbudowę zniszczonego przez wojnę kraju.

Opis dzieli się na dwie różne części. Pierwsza opisuje techniczne trudności trans-

portowe, które trzeba było zważyć, aby cały cenny ładunek wagi ponad 80 ton nie tylko wywieźć z Polski, ale — poprzez Rumunię i Morze Śródziemne — do Francji, gdzie, jak sądzono, znalazłoby się spokojne schronienie. Nie trwało ono jednak długo. Błyskawiczna ofensywa niemiecka we Francji na wiosnę 1940 r. zmusiła do ponownej ewakuacji zapasu. Miał on być wysłany do Ameryki, jednak rząd francuski, rezydując już w Vichy, skierował go wbrew porozumieniu z Bankiem Polskim do Srodkowej Afryki, gdzie ulokowany został w odległości aż 800 km od Dakaru.

Całą część pracy Karpińskiego, opisyującą wędrówkę polskiego złota w warunkach ówczesnych walk lądowych i morskich, czyta się jak jakąś romantyczną opowieść. Pracownicy Banku Polskiego, którzy w tak ciężkich okolicznościach potrafili bez strat przewieźć i uchronić powierzone im pieniądze, dokonali czynu na miarę żołnierzy w boju.

Druga część opisu losów polskiego złota ma tematykę zupełnie odmienną. Wobec katęgorycznej odmowy rządu w Vichy, umotywowanej przyjętymi wobec Niemców zobowiązaniami, bądź wydania złota w naturze prawym właścicielom, bądź też przekazania na rzecz Banku Polskiego jego równowartości z francuskich zapasów złota w Stanach Zjednoczonych Bank Polski nie miał innego wyjścia, jak wkroczenie przeciw Bankowi Francuskiemu na drogę sądową przed sądami amerykańskimi.

Pomimo niezliczonych trudności, związanych w części ze specyficznymi przepisami formalnymi jurysdykcji amerykańskiej, udało się w pierwszym etapie sprawy uzyskać zabezpieczenie pretensji polskiej na złocie francuskim w Stanach. Umożliwiło to bezpośrednie porozumienie z czynnikami francuskimi, którzy sprzyjały zarysowującej się coraz wyraźniej na korzyść aliantów zwrot w ogólnej sytuacji wojennej. W zamian za uzyskaną zgodę ze strony Komitetu Narodowego Francuskiego utworzonego w Algierze, na przewiezienie naszego złota z głębi Afryki do Dakaru i oddanie go tam do dyspozycji Banku Polskiego, tenże wycofał swoją skargę przed sądami amerykańskimi.

Aczkolwiek zdeponowanie złota polskiego w jednym z fortów Dakaru pod ochroną wojsk francuskich chroniło jego nienaruszalność, stan ten należało uznać za przejściowy. Po dalszych pertraktacjach złota polskie w końcu wojny miało być przekazane do rąk zwyciężczych państw. Zostało to trzech różnych banków centralnych, a mianowicie do Banku Federalnego w Nowym Jorku, do Banku Kanadyjskiego i do Banku Angielskiego w Londynie.

Sam fakt zdeponowania polskiego złota w wymienionych instytucjach emisyjnych nie oznaczał jeszcze, poza Kanadą, przywrócenia Bankowi Polskiemu, pełnego prawa dysponowania nim. Już po zakończeniu działań wojennych jeszcze przez dwa lata ciągnęły się w tej sprawie pertraktacje z rządem w Waszyngtonie i w Londynie. Obydwa wysuwały zastrzeżenia natury formalnej, związane z sytuacją prawną Banku Polskiego, rząd brytyjski ponadto przeciwstawił żądaniom polskim swoje kontrpretensje natury finansowej. Trzeba było uciążyć rokowań dla uregulowania tych spraw.

Losy złota polskiego podczas ostatniej wojny stanowią ważny rozdział naszej najnowszej historii. Zygmunt Karpiński brał w tych losach udział bezpośredni. Opis jego, niezmienne rzeczowy, a zarazem żywy, i obficie dokumentowany, stanowiąc winien bardzo ciekawą lekturę nie tylko dla ekonomistów.

(E.)



sekcji studiów rolniczych Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego od dłuższego czasu trwają prace nad przygotowaniem programów nauczania na jednolitych wydziałach rolniczych z czterema specjalizacjami: produkcji roślinnej, produkcji zwierzęcej, ekonomiki rolniczej oraz ochrony roślin. Studia te są studiami akademickimi, powinny jednak przygotować przyszłych inżynierów magistrów do wykonywania zawodu. Na podstawie więc jedynie rozumowania dedukcyjnego można by dojść do wniosku, że absolwenci studiów rolniczych powinni posiadać poza teoretycznymi wiadomościami również i znajomość praktyczną produkcji rolniczej. Poniżej jednak istnieją i tacy, którzy nie przywiązują większej wagi do tego ostatniego warunku, czują się zmuszonymi do uzasadnienia tego stanowiska.

Wśród absolwentów studiów rolniczych w naszym kraju około 33% stanowi młodzież pochodzenia chłopskiego a więc stykająca się jeszcze przed wstąpieniem na uczelnię z gospodarstwem rolnym. Znajomość ta jest zazwyczaj jednostronna, polegająca na znajomości gospodarstwa ojca studenta, oraz wsi, w której się ono znajduje. Poznana przez studenta gospodarka nie zawsze jest racjonalna.

Ponad 40% absolwentów to młodzież pochodzenia inteligentnego lub rzemieślniczego, reszta jest pochodzenia robotniczego. Tak więc około 66% absolwentów studiów rolniczych wstępując na uczelnię nie zna rolnictwa. Czy młodzież ta może zatem w sposób właściwy korzystać z wykładów i ćwiczeń na uczelni jeśli przedmiot wykładany poznaje jedynie w murach uczelni? Odpowiedź musi chyba wypaść negatywnie. A więc do programu nauczania musi być włączona praktyka w gospodarstwie rolnym. Zastanawiać się można jedynie nad tym, jaki ona powinna mieć charakter, w jakim czasie powinna się odbywać i jak długo powinna trwać. Zaczęć od próby sprecyzowania celu praktyki i jej charakteru.

Praktyka w gospodarstwie rolnym ma do spełnienia trzy zadania. Pierwsze z nich to zapoznanie studenta z przebiegiem procesów produkcyjnych w rolnictwie. W produkcji roślinnej chodzi o obserwację całego cyklu produkcyjnego: od przygotowania roli, aż do usunięcia plonu z pola. Chodzi też o pokazanie następstwa roślin, co się dzieje z polem po zdjęciu danego plonu. W produkcji zwierzęcej chodzi o poznanie przez studenta sposobu chowu zwierząt w różnych sezonach roku, różnych sposobów żywienia w tych sezonach, przebiegu rozrodu. Wymaga to spędzenia na praktyce w tym samym gospodarstwie przynajmniej jednego roku.

Drugim zadaniem praktyki jest nauczanie studenta wszystkich czynności dokonywanych w gospodarstwie a więc nauczanie wykonywania wszystkich prac i zabiegów związanych z produkcją. Chodzi nie tylko o to by student prace te wykonywał, lecz by je wykonywał we właściwy sposób. Do tego konieczny jest doświadczony instruktor, no i gospodarstwo dobrze zorganizowane i prowadzone.

Wreszcie trzecim zadaniem praktyki jest zapoznanie studenta z różnymi stosunkami wytwórczymi, w różnych istniejących w naszym kraju typach społeczno-gospodarczych gospodarstw rolniczych, oraz zapoznanie z właściwymi formami zarządzania społecznymi gospodarstwami rolnymi.

Rzecz dziwna, że wśród osób stykających się z nauczaniem na wyższych uczelniach rolniczych brak wciąż jeszcze dostatecznej jasności co do tego, w jakim czasie przyszli inżynierowie mają nabywać owe umiejętności, o których mówiliśmy powyżej. Jeśli chodzi o mnie, to nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości: znajomość tego jak się przedstawia w rzeczywistości produkcja rolnicza jest niezbędna studentowi jako część składowa procesu nauczania. Słuchanie wykładów, przerabianie ćwiczeń, czy uczenie się do egzaminu ma o wiele większy sens, gdy student to czego się uczy przymiera do tego co widział i co nie jest dla niego bajką o żelaznym wilku. Stąd wniosek, że podstawowa praktyka, w dużym stopniu o charakterze manualnym, powinna się odbywać możliwie jak najwcześniej, w każdym razie przed rozpoczęciem przedmiotów zawodowych. Jedynie praktyka w zakresie kierowania gospodarstwem powinna się odbywać po zakończeniu studiów teoretycznych.

Przed ostatnią wojną pomimo iż więcej niż obecnie studentów uczelni rolniczych pochodziło ze wsi, do praktyk rolniczych przywiązywano u nas duże, choć zdaniem moim jeszcze za małe znaczenie. W zasadzie wymagano praktyk przed studiami, na ćwiczenia z ekonomiki gospodarstw rolniczych nie przyjmowano studentów, którzy nie wykazali się odbyciem praktyki. Po dyplomie z reguły absolwent siedział na tzw. roczną praktykę.

W ostatnich latach na wydziałach rolnych naszych WSR zaczęła obowiązywać, poza miesięczną praktyką manualną po pierwszym roku, tzw. 6-miesięczna praktyka produkcyjna na III roku. Praktyka ta odbywała się w gospodarstwach państwowych. Wprowadzenie przed kilku laty tej praktyki jest zdaniem moim postępem w stosunku do tego co było dawniej, gdy absolwent WSR nie miał zupełnie nie znał gospodarstwa; niejednokrotnie jednak praktyka taka nie spełnia swego zadania, jeśli gospodarstwo w którym praktyka się odbywa jest złe,

a kierownik gospodarstwa niewiele sam umie lub nie chce praktykować. Dalszym osiągnięciem jest wprowadzenie przez Ministerstwo Rolnictwa obowiązkowego stażu jednorocznego na stanowisku zastępcy kierownika gospodarstwa dla tych absolwentów, którzy zamierzają uzyskać pracę w resorcie tego Ministerstwa. Niestety jednak staż ten nie dotyczy tych absolwentów WSR, którzy zamierzają pracować poza resortem Ministerstwa Rolnictwa. Istniejący obecnie stan rzeczy stwarza zatem możliwości bardzo nierównomierne przygotowania praktycznego absolwentów. Jeśli jest to student pochodzący ze wsi, który odbędzie sumienne miesięczną praktykę manualną, następnie trafi do dobrego PGR pod ręką dobrego rolnika, pragnącego go nauczyć, a wreszcie odbędzie przynajmniej roczny staż również w dobrze prowadzonym gospodarstwie, to należy przypuszczać, że jego praktyczne przygotowanie do zawodu będzie całkowicie wystarczające. Lecz jeśli będzie inaczej: student pochodzący z miasta, który po miesięcznej praktyce manualnej odbytej w dużej grupie studentów jedynie przy żniwach, trafi do słabego gospodarstwa pod ręką nietachowego rolnika, który nie będzie się zajmował studentem, a po ukończeniu uczelni nie odbędzie przynajmniej rocznego stażu w gospodarstwie, przydatność takiego „wysoko kwalifikowanego fachowca” jest oczywiście bardziej niż wątpliwa.

Ostatnio mówi się o tym, że 6-miesięczna praktyka na III roku ma się odbywać w gospodarstwie uczelnianym pod kierunkiem „nauczyciela zawodu”, który ma uczyć studentów wykonywania we właściwy sposób poszczególnych prac. Niestety praktyka ta ma trwać od I i IV do 30.IX i to już od razu stawia znak zapytania przy jej przydatności. Nie pozwala bowiem na spełnienie podstawowych zadań jakich wymagamy od niej: student nie zobaczy całego cyklu produkcyjnego i nie będzie mógł wykonać praktycznie wszystkich prac w gospodarstwie. Poza tym praktykant stanie się w gospodarstwie uczelnianym „obcym ciałem”. Ze względu na to, że będą oni w gospodarstwie tylko pół roku, gospodarstwo będzie musiało posiadać pełną obsadę robotników, niezależnie od praktykantów. Praktykant nie będą mieli możliwości brania udziału w sposób normalny w procesie produkcyjnym, a gospodarstwo będzie dziwolągiem, które przez pół roku będzie miało podwójną obsadę robotników. Nie chcę już mówić o zwiększonych nakładach.

Jeśli chodzi o ocenę stażu po ukończeniu studiów, to 60% uczestników wspomnianej przeze mnie ankiety wypowiada się o nim pozytywnie. Wypowiadają się oni jednak kategorycznie przeciwko temu, by staż był pod względem swego charakteru powtórzeniem praktyki „dyplomowej” na III roku. Stażysta powinien spełniać rolę zastępcy kierownika gospodarstwa.

W innych krajach zarówno na zachodzie jak i na wschodzie do

PRZED STUDIAMI — praktyka rolnicza

RYSZARD MANTEUFFEL

praktyk przywiązują b. duże znaczenie. Np. w Niemczech Zachodnich warunkiem przyjęcia na wyższą uczelnię rolną jest wykazanie się 2 — 3-letnią praktyką rolniczą, głównie manualną. Do niedawna podobnie było w NRD. Obecnie wprowadzono zamiast obowiązkowej praktyki przed studiami roczną praktykę kierowaną w gospodarstwie uczelnianym w czasie studiów.

Jeśli chodzi o opinie profesorów wykładających przedmioty kierunkowe i zawodowe na kierunku rolniczym WSR, to, o ile potrafię ja ocenić, wypowiada się ona za roczną kierowaną praktyką w gospodarstwie uczelnianym po przyjęciu studenta na uczelnię, lecz przed pierwszym rokiem studiów teoretycznych. Była to bowiem jedynym opinią wszystkich członków wybranej dla wysunięcia sugestii co do programu studiów na jednolitym wydziale rolniczym. Ze względu na trudności uruchomienia od zaraz tych praktyk w gospodarstwach uczelnianych zgodzono się na to, by na razie roczna praktyka odbywała się po II roku studiów, by mieć czas na przygotowanie tych gospodarstw do przyjęcia praktykantów. Niestety, ta tak słuszną uchwałę nie utrzymała się ze względu na brak zgody ze strony większości przedstawicieli przedmiotów podstawowych, a również i innych, na zmniejszenie wymiaru godzin dla poszczególnych przedmiotów, by utrzymać ogólny czas trwania studiów, łącznie z praktyką, w granicach 5 do 5,5 lat. Niezależnie od tego chwilowego niepowodzenia sam fakt doprowadzenia do jednolitej opinii mówiącej o konieczności rocznej kierowanej praktyki przed studiami (lecz ewent. po przyjęciu na uczelnię) uważam za wielkie osiągnięcie i za bardzo ważny etap w walce o nadanie właściwego charakteru i rozmiarów praktykom rolniczym stanowiącym jedno z ogniw w procesie nauczania na wyższej uczelni rolniczej.

Wśród przeciwników rocznych praktyk przed studiami można spotkać się ze zdaniem, że wymagania takich praktyk odbijają się na ilości kandydatów na studia rolnicze, zmieniając ich ilość. Ponieważ jednak postulujemy, by roczna praktyka była praktyką kierowaną, którą odbywa młody

człowiek już po przyjęciu go na uczelnię, względ ten traci moim zdaniem na ostrości. Gdyby jednak warunek ten miał ograniczyć ilość kandydatów na studia rolnicze, to nie uważam tego bynajmniej za nieszczęście.

Przy kształceniu specjalistów musi decydować zawsze jedynie jakość a nigdy ilość. Poza tym rachunki teoretyczne, podające zapotrzebowanie na absolwentów wyższych studiów rolniczych, nie biorą pod uwagę faktu, że w chwili obecnej, praktycznie rzecz biorąc, nie ma prawie wcale wolnych stanowisk, które powinny być obsadzone rolnikami o wykształceniu akademickim. Wiele z nich jest obsadzonych przez pracowników bez takiego wykształcenia, którzy doszli do nich drogą tak zwanego awansu społecznego. Ludzi tych nie można zwalniać z pracy, jeśli pracują uczciwie i na tyle na ile ich stać, bo to nie cni wdarii się na te stanowiska, lecz ich na nie powołano, często bez ich woli.

Uważam więc, że najważniejszym rozwiązaniem pozwalającym na dobre przygotowanie do zawodu studiujących na kierunkach rolniczych jest następujące rozmieszczenie praktyk:

— jeden pełny rok praktyki kierowanej w gospodarstwie dydaktycznym wyższej uczelni, po zdaniu egzaminów wstępnych i po załączeniu kandydata w poczet studentów;

— jedną lub dwie praktyki wakacyjne w pierwszych latach studiów w gospodarstwach produkcyjnych (indywidualnych i zespołowych gospodarstwach chłopskich i w gospodarstwach państwowych) dla poznania stosunków produkcyjnych w różnych typach społeczno-organizacyjnych gospodarstw;

— jednoroczny lub dwuletni staż produkcyjny w charakterze zastępcy kierownika gospodarstwa po zdaniu dyplomu, a przed objęciem bardziej samodzielnej pracy.

¹⁾ Podawane w artykule dane statystyczne pochodzą z ankiety przeprowadzonej przez mgr inż. Z. Wojciechowskiego w 1957 r. Z województwa SGGW wśród 35 proc. absolwentów wydziałów rolnych i zblizonych do nich trzech uczelni rolniczych, a mianowicie SGGW, WSR Kraków i WSR Lublin. Ankieta dotyczy r. 1957.

²⁾ Na przykład w Zakopanem w końcu marca 1958 r.

W związku z obchodem XXXVI Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości w Centralnym Związku Spółdzielczości odbyła się konferencja prasowa, w czasie której poszczególne organizacje spółdzielcze zapoznaly dziennikarzy ze swoimi dorobkami.

Najsilniejszą i najbardziej masową organizacją spółdzielczą w Polsce jest spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu. Spółdzielcy zrzeszeni w Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” obchodzą w bieżącym roku dziesięciolecie zjednoczenia spółdzielczości rolniczej.

W końcu ubiegłego roku liczba zrzeszonych w CRS związków terenowych wynosiła 320, spółdzielni — 2672, sklepów — 44 849, gospód — 3216. Liczba członków spółdzielni wynosi obecnie ponad 3,3 mln osób.

W roku 1957 obroty hurtowe CRS „Samopomoc Chłopska” wyniosły 34,5 mld zł, a obroty detaliczne 44 mld zł. Wyniki działalności gospodarczej spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu zamknęła osiągnięciem 1245 mln zł zysku. Duże osiągnięcia notuje się zwłaszcza w dziedzinie zmniejszenia liczby spółdzielni pracujących ze stratami. W 1956 roku liczba takich spółdzielni wynosiła 760, w roku ubiegłym zmniejszyła się do 250, a w pierwszym kwartale br. straty wykazało jedynie 150 spółdzielni.

Związek Spółdzielni Spożywców „Społem” ma blisko dwa miliony członków zrzeszonych w 420 spółdzielniach. Spółdzielnie te prowadzą około 20 tys. sklepów, 1199 zakładów gastronomicznych, 1515 piekarni, 810 zakładów masarskich i 270 wytwórni wód gazowych.

Działalność gospodarczą ZSS „Społem” prowadzona jest, jak wiemy, w wielu dziedzinach. Najważniejszą z nich jest działalność handlowa. W ciągu 1957 roku i pierwszego półrocza br. obserwujemy poważny rozwój spółdzielczego handlu detalicznego. W ciągu ub. roku ilość sklepów „Społem” wzrosła w stosunku do 1956 r. o 1634. ZSS „Społem” realizując 3-letni program postępu technicznego w handlu zamierza w szerokim stopniu zmodernizować wnętrza

i urządzenia sklepowe i powiększyć liczbę sklepów samoobsługowych. W 1957 roku „Społem” prowadziło 7 takich sklepów, obecnie jest ich 15, a do końca br. liczba ta wzrośnie do 80. W latach 1958—1960 rozpocznie się budowa około 50 domów warowych w miastach wojewódzkich i większych miastach powiatowych.

Obroty hurtowe „Społem” wyniosły w r. ub. 857 mln zł, obroty detaliczne — 35,5 mld zł. Od 1 lipca 1957 r. ZSS „Społem” rozpoczął działalność produkcyjną, obejmując kilkanaście zakła-

SPÓŁDZIELCZOŚĆ POLSKA

dów produkcyjnych, a m. in. kombinat chemiczny w Kielcach, fabryki cukierków we Włocławku i Gliwicach, fabrykę koncentratów w Ketrzynie; podjęto również prace nad uruchomieniem kilku sezonowych punktów przerobu owoców.

Trzecią wielką organizacją spółdzielczą jest Centralny Związek Spółdzielczości Pracy. W roku ubiegłym wartość różnorodnej działalności produkcyjnej i usługowej spółdzielczości pracy wyniosła 30 mld zł. W CZSP zrzeszonych jest 3800 spółdzielni, w których pracuje około 450 tys. osób (z czego ponad 370 tys. to członkowie spółdzielni). W spółdzielczości pracy znalazło zatrudnienie ponad 82 tys. inwalidów i 35 tys. chłupników.

Spółdzielczość pracy rozwija produkcję w kilkunastu różnych dziedzinach przemysłowych, a usługi prowadzi prawie we wszystkich branżach rzemiosła. Ogółem spółdzielczość pracy dostarcza na rynek około 16%, masy towarowej, a w usługach udzielił tej spółdzielczości wynosi blisko 90%, wszystkich organizacji prowadzących usługi. W niektórych dziedzinach spółdzielczość pracy jest wyłącznym lub decydującym producentem.

Stawy rozwój spółdzielczości pracy pozwolił w roku ubiegłym zatrudnienie 12 tys. osób, a w roku bieżącym 18 tys. osób.

Szczególnie ożywioną działalność przejawia ostatnio spółdzielczość mieszkaniowa, która w 608 spółdzielniach zrzesza ponad 50 tys. członków. Od X Plenum KC PZPR powstało na terenie kraju 166 nowych spółdzielni, z tego 18 na Ziemiach Zachodnich. Spółdzielczość mieszkaniowa rozwija się nierównomiernie, najwięcej spółdzielni istnieje w Warszawie (266), Poznaniu (59), Katowicach (37). Stosunkowo słabiej spółdzielczość mieszkaniowa rozwija się na terenie województw: białostockiego, lubelskiego, kieleckiego i rzęsowskiego. W 1957 r. spółdzielczość mieszkaniowa oddała do użytku 5500 izb (1380 mieszkań) i wykonała w stanie surowym 7500 izb (2050 mieszkań). Zadania na rok bieżący przewidują oddanie 7500 izb oraz wykonanie 32 tys. izb w stanie surowym (10700 mieszkań).

W roku bieżącym spółdzielczość mieszkaniowa zamierza zakupić od rad narodowych 10 tys. izb (około 4 tys. mieszkań). Spółdzielczość mleczarska obejmuje w Polsce cały przemysł mleczarski i zrzesza w 629 spółdzielniach około 300 tys. członków. Spółdzielnie mleczarskie prowadzą około 17 tys. punktów odbioru mleka (zlewni) lub śmietany (śmietanizarni). Zniesienie obowiązkowych dostaw mleka przyniosło znaczne zwiększenie dostaw mleka. W roku 1957 planowano skup 2,7 mld litrów mleka, skupiono ponad 3 mld litrów, plan na rok 1958 wynosi 3,4 mld litrów, a w I kwartale br. dostarczono już 732 mln litrów, co stanowi wzrost w stosunku do tego samego okresu roku ubiegłego o 33%.

Przewiduje się, że w bieżącym roku dostawy mleka wzrosną do 3,6 mld litrów. Pozwoli to na całkowite pokrycie potrzeb rwn krajowego oraz skierowanie znacznych nadwyżek na eksport. W ciągu 4 miesięcy br. eksportowano 10 200 ton masła.

Nie sposób omówić w krótkiej informacji innych gałęzi spółdzielczości. Rozwija się spółdzielczość produkcyjna, spółdzielczość ogrodnicza, inwalidzka, uczniowska i inne.

(wyec)

W SOBOTNIĄ NOC...

dokonczenie
ZE STRONY

mają zakłady o najniższym współczynniku zmianowości. Np. ZPB im. Marchlewskiego (współczynnik zmianowości 2,2) wykazywał w III kwartale 1957 r. tylko 1,8% niedoboru w planie zatrudnienia, podczas gdy w ZPB im. 1 Maja (współczynnik zmianowości 2,8) niedobór ten sięgał 5,5% planu zatrudnienia.

Nocna zmiana — niezależnie od swych ujemnych konsekwencji zdrowotnych i społecznych — jest więc głównym hamulcem w osiągnięciu planowego stanu zatrudnienia w przemyśle włókienniczym. Czy stać nas jednak na jej likwidację ze strony? Na pewno nie. Co więcej — napięta sytuacja rynkowa i w jej konsekwencji — poważny wzrost zadań planowych przemysłu włókienniczego na lata 1958-1960 zmusia wiele jego gałęzi do zaplanowania zwiększonego współczynnika zmianowości. Nie ulega wątpliwości, że przynosząc w efekcie większą masę towarową, pogłębi to niedobory w zatrudnieniu i wynikające stąd straty. Oto dlaczego np. przemysł bawełniany i włókien-tykowych stawiają pod znakiem zapytania realność wyznaczonych im planów.

CO ZATEM ROBIĆ?

Po pierwsze — konieczne wydaje się już dziś podjąć prace przygotowujące warunki do stopniowego zmniejszania współczynnika zmianowości. Oznacza to przede wszystkim modernizację i rekonstrukcję większych zakładów, czego zresztą wymaga fatalny stan parku maszynowego i zabudowań.**) Jest rzeczą jasną, że tylko pod tym warunkiem można będzie obniżyć współczynnik zmianowości bez żadnych absolutnych strat w produkcji. Tak więc stopniowe obniżenie współczynnika zmianowości może odbywać się tylko przy proporcjonalnym wzroście mocy produkcyjnej przemysłu włókienniczego.

Po drugie — konieczne wydaje się już dzisiaj pewne uatrakcyjnienie pracy nocnej, które częściowo łagodziłoby jej ujemne skutki i — co za tym idzie — dotkliwie trudności zatrudnienia. Ze zmniejszających do tego środków, najprostszymi — i w zasadzie bezspornymi — byłaby zmiana nieracjonalnie rozłożonych w ciągu doby godzin pracy. Jak wiadomo, w decydującej większości zakładów przemysłu włókienniczego pierwsza zmiana trwa od godz. 5.00 do 13.00, druga — od 13.00 do 21.00, trzecia — od 21.00 do 5.00. W rezultacie „nocna” nie jest tylko zmianą trzecią. Aby zdążyć na pierwszą zmianę trzeba wstać nie raz o godzinie 3.30 lub nawet wcześniej, a zatem również „zarwać” (zwłaszcza w zimie) pokąsną część nocy. Wychodzi z tego propozycja przesunięcia rozkładu dnia pracy w sposób następujący: od 6.00 do 14.00, od 14.00—22.00 i od 22.00 do 6.00. Rzecz jasna, uwzględnić należy trudności komunikacyjne i zapewnić poszczególnym zakładom możliwość przesunięcia czasu rozpoczęcia pracy w granicach 0,5 godz. Mówi się o tym już dość dawno i nikt nie zgłasza zastrzeżeń. Mimo to, jak często jeszcze bywa — zwycięża wciąż siła bezwładu.

Środek następny — o znaczeniu decydującym — stanowi od półtora roku przedmiot dyskusji. Jest to skrócenie tygodnia pracy na zmianie nocnej przez likwidację pracy nocnej w soboty — w dniu, w którym wyczerpanie całonocnej nocną pracą dochodzi do punktu szczytowego, kiedy największa jest ilość zachorowań, największa absencja i najniższa wydajność pracy.

Jest więc praca nocna w sobotę niejako niewątpliwym punktem całej nocnej zmiany: jako najbardziej uciążliwa dla kobiet, — równocześnie najmniej efektywna i najbardziej dla zakładu kosztowna. Propozycja likwidacji nocnej zmiany w sobotę wysunął Zarząd Główny Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Włókienniczego w ub. r. widząc w tym efektywny, a zarazem najmniej kosztowny środek w kierunku znaczącej poprawy warunków i uatrakcyjnienia pracy nocnej, a jednocześnie środek zmierzający do usunięcia jednej z największych przeszkód w werbunku siły roboczej. Zakłada on przy tym, że robotnicy nie mogą ponosić strat finansowych z tytułu skrócenia tygodnia pracy. Propozycja ta natrafiła na zrozumiałe opory.

KSIEŻYCOWY RACHUNEK

Mamy przed sobą pismo Departamentu Zatrudnienia i Płac MPL z dnia 12. 4. 1957 r., pismo stanowiące odpowiedź na propozycję Związku Włókienników. Czytamy w nim: „projekt skrócenia czasu pracy na nocnych zmianach jest w zasadzie słuszny”.

Po czym... następuje wyliczenie strat, na jakie naraziłoby państwo przyjęcie tej propozycji z zaznaczeniem, że resort nie ma rezerwy finansowych. Wyliczenie oparte jest o swoisty szacunek: dzieli się miażdżące efekty 48-godzinnego tygodnia pracy przez 8, uzyskując w ten sposób jakoby wysokość produkcji i funduszu płac, przypadających na utracone 6 godz. pracy nocnej w soboty. A oto konkluzja: „Ogólnie zatem biorąc — wprowadzenie skrócenia czasu pracy zmiany nocnej (7 godz. zamiast 8) wymaga przyjęcia następujących założeń:

1. Podwyższenia wynagrodzenia godzinowego robotników tej zmiany o ok. 14,5%, co daje w rocznym funduszu płac 58 370 tys. zł (fundusz ten mieści się w obecnym planie funduszu płac i wobec tego wprowadzenie w życie omawianego projektu nie wymagałoby dofinansowania).

2. Zmniejszenia produkcji (w wartości według cen zbytu) w skali rocznej o około 673 000 tys. zł. „Nadmienia się przy tym — czytamy w tekście pisma — że ze względu na charakter pracy nocnej, problem ten nie może być rozwiązany drogą zwiększenia wydajności robotników tej zmiany”.

To dobrze, że Ministerstwo liczy straty, bez tego nie sposób podjąć ryzykownego — bądź co bądź — przedsięwzięcia. Rzecz w tym jednak, w jaki sposób straty te wylicza się. I na ile uwzględniła się wszystkie konsekwencje — ujemne i dodatnie — jakie towarzyszyć będą realizacji przedłożonej propozycji.

Przed wszystkim — teoretyczny, tzn. planowany współczynnik wydajności nie może służyć za podstawę obliczeń. W praktyce bowiem współczynnik ten jest niższy, na skutek niepełnego wykorzystania mocy produkcyjnej, ze względu na brak rąk do pracy w szeregu zakładach. Np. w przedalini średniopiętnej Zakładów im. 1 Maja współczynnik zmianowości planowany na I kwartał 1958 r. wynosił 2,67 — w praktyce zaś 2,63.

Poza tym — i to jest najistotniejsze — kompletnym nieporozumieniem jest obliczanie sobotniej produkcji na nocnej zmianie przez mechaniczne przyjęcie jej wielkości za jedną ósmą produkcji nocnej. W rzeczywistości tak oczywiście nie jest. Uwzględnić bowiem należy wyższą absencję i niższą wydajność pracy. Ażeby nie być gołosłownym, podajemy porównanie zestawienie.

	CZP Delatowego		Lubuski		Włocławski	
	przebieganie choroby	liczba dni choroby	przebieganie choroby	liczba dni choroby	przebieganie choroby	liczba dni choroby
Produkcja w soboty na III zmianie	91,0	95,9	80,4	84,4	55,7	
Przebieganie choroby na III zmianie	93,4	90,2	20,2	66,1	55,6	
Prace w soboty na III zmianie	148,7	144,9	223,2	132,2		

*) Przemysł bawełniany nie jest tu uwzględniony z powodu braku miarodajnych danych.

A oto jeszcze porównanie wydajności na poszczególnych zmianach oraz w soboty (3 zmiany) z dawnego CZPB-Północ na tenże marzec 1957 r.

To chyba wymowne, nieprawdaż? I jeszcze jedno. Gdy oblicza się straty, uwzględnić trzeba nie tylko wysokość produkcji, ale i koszty własne. Nie ulega wątpliwości, że koszty jednostkowe na zmianie nocnej, a w szczególności w soboty są najwyższe. Koszty stale np. rozkładają się bowiem na najmniejszą nowo-wytwarzaną wielkość produkcji. A dochodzą do tego koszty nadgodzin — na szeroka skalę stosowanych, w przemyśle włókienniczym dla nadrobienia bieżących

niedoborów w produkcji. Uwzględnić też trzeba, że likwidacja nocnej pracy w sobotę, pozwoli na wprowadzenie szerszego frontu robót remontowych. Przy fatalnym stanie

	Przebieganie choroby				Skala
	liczba dni choroby	liczba dni choroby	liczba dni choroby	liczba dni choroby	
Wydajność na III zmianie	102,7	102,0	103,9	101,2	
III zmiana	108,7	101,1	98,0	96,7	
Sobota	96,6	100,0	90,8	93,7	
Wydajność w soboty na I i II zmianie	90,0	81,4	93,8	75,9	

parku maszynowego, nie jest to również czynnik bez znaczenia. I wreszcie nie jest prawdą, że straty wynikłe z likwidacji III

zmiany w sobotę nie mogą być w części przynajmniej nadrobione drogą zwiększenia wydajności pracy w pozostałych dniach tej zmiany. Wręcz przeciwnie, według zgodnej i powszechnej oceny praktyków, skrócenie tygodnia pracy nocnej wpłynęło poważnie na zmniejszenie absencji, a ponadto zwiększyło możliwości regeneracji sił robotniczych. Co więcej, w efekcie wpłynęło również na wzrost wydajności pracy na pozostałych dwóch zmianach, jako że pracują tu ci sami pracownicy. Trudno obliczyć dziś wzrost wydajności pracy. CZPW Łódź szacuje go np. w przędzalniach na 1%, w tkalniach na 1,2%, w rozszarpiach na 1,5%. To oczywiście tylko szacunek — ale sam efekt nie wydaje się ulegać wątpliwości. Wreszcie wspomnieć należy o konsekwencjach dla przemysłu najistotniejszych, jakie spowodować mogłoby skrócenie nocnej pracy w sobotę — przypuszczalny wzrost zatrudnienia, po usunięciu jednego z najpoważniejszych jego obecnie hamulców. I ten efekt należy zapisać po stronie zysku.

A więc suma 673 mln zł, o jaką zmniejszyć się miałyby wartości produkcji przemysłu włókienniczego w wyniku likwidacji pracy nocnej w soboty — jest wyraźnie przesadzona i obiektywnie spełnia rolę tamponu ochronnego przed naporem nowej inicjatywy.

POTRZEBNY JEST EKSPERYMENT

Ile rzeczywiście wyniosłyby straty? I na ile mogłyby wyrównać je zyski w postaci wzrostu wydajności pracy i wzrostu zatrudnienia?

Przedstawia się to niejednakowo dla różnych gałęzi przemysłu włókienniczego. Najmniejsze trudności przewiduje u siebie CZ Przemysłu Włókien Łódzkich, który szacuje, że przy minimalnych nakładach inwestycyjnych mógłby w ogóle uniknąć jakichkolwiek strat. Oczywiście jeśli kierownictwa zakładów rzeczywiście i jasno przedstawia załogom, iż likwidacja nocnej zmiany w sobotę (a jest to dla załóg bardzo atrakcyjne) wymaga pewnego wysiłku i podniesienia wydajności pracy. Trudności największe przewiduje przemysł bawełniany, gdzie oddziały przygotowawcze stanowią wciąż jeszcze „wąskie gardło” w stosunku do przedalini włókienniczych. W tej sytuacji skrócenie tygodnia pracy wymaga pewnych nakładów inwestycyjnych na skądinąd niezbędnej rekonstrukcji. Dodać warto, że już w latach 1959-1960 przewidziana jest poważna rekonstrukcja 10 dużych przedalini przemysłu bawełnianego, obejmujących do 30% krajowych mocy produkcyjnych.

I znów trudno powiedzieć jak kształtowałyby się rachunek strat i zysków. Nie ma dotąd po temu żadnych podstaw w postaci rzetelnego rachunku ekonomicznego. Ponadto

ZA DROGA rozrywka

dokonczenie
ZE STRONY

„Wasmusynje w Warszawie, skoro wystarczyłby jeden. Zeby było bardziej skomplikowane — wozy te są różnego pochodzenia. Zresztą wozy nie mogą przecież wyróżniać się jednolitością w mozaice telewizyjnej. Ośrodek warszawski ma bowiem zlepek aparatury z dostaw radzieckich, angielskich, francuskich i niemieckich. A w miarę rozszerzania inwestycji sprawa się na kredyt coraz nowo urządza. Stwarza to pewnego rodzaju fakty dokonane, które nas wciągają coraz bardziej w kosztowny i najczęściej nieuzasadniony import.

Poważne sumy wydano na budowę studia pod hotelem „Warszawa” a dziś w tym studio nikt nie pracuje, nie odbyła się tu ani jedna próba, bo urządzenia są wadliwie wykonane. Wydawaliśmy na lewo i prawo, a kiedy przyszło do zakupu aparatury rejestrującej, która jest podstawą współczesnych stacji telewizyjnych okazało się, że kredyty inwestycyjne są już wyczerpane.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z inwestowaniem w nowe stacje. Buduje się je dla terenów, które nie mogą wyjść poza magiczny krąg kilkuset odbiorników i w dodatku nie ma nadziei, by stan ten mógł ulec w najbliższym czasie zmianie. Każdy ośrodek pracuje na własnym programie, wydaje miliony na eksploatację i oczywiście pracuje w próżni. A wstrzymanie budowy chociażby jednego ośrodka dałoby kredyty np. na zakup aparatury rejestrującej, przyspieszenie produkcji odbiorników.

Nia będziemy się wdawali w rozważania, czy słusznie się robi czy nie, rozbudując wszelkimi sposobami tę, inicjatywę społeczną w tej dziedzinie. Może to i pozytywny objaw, że każde większe, a nawet średnie miasto marzy o swojej telewizji i woła o nią. Jedno wszakże można z całą pewnością stwierdzić — nie stać nas na to! Nie stać nas na stacje pracujące w próżni, nie stać nas na taką telewizję, jaką budujemy. A wszystko to wynika z faktu, że większość naszych obywateli nie stać na kupno bądź co bądź drogiego odbiornika. A z kolei państwo nie stać na to, by dokładać do każdego odbiornika, gdyż tylko wtedy możliwe byłoby ich potanie. Bez potania zaś odbiorników, nie będzie wpływu na abonament, na które tak liczą kierownicy naszej telewizji. Wniosek z tego oczywisty, że bez wpływu nie ma co marzyć o rentowności, a bez rentowności trzeba wydatkowania coraz nowych milionów. Musi je zapłacić społeczeństwo, obniżając swoją siłę nabywczą. Mówiąc z pewnością przesadą, można stwierdzić, że w ten sposób telewizja w naszym kraju pracuje na własną zglisnę.

Szkoda, że zbyt jeszcze mało prowadzi się u nas ankiet i zestawień ankietowych. Moglibyśmy wtedy bardziej dokładnie niż dzisiaj powiedzieć, z jakich kręgów społecznych rekrutuje się większość dziśszych 35 tysięcy abonentów telewizyjnych. Można wszakże wyrazić przekonanie, że niewielu jest wśród nich robotników i szeregowych pracowników umysłowych. Telewizja jest i długo jeszcze będzie u nas rozrywką dość elitarną. Tym samym zaś bardzo znikoma jest jej efektywność społeczna. Czy w takiej sytuacji dla owego wąskiego kręgu odbiorników mamy inwestować olbrzymie nakłady? Skoro równocześnie w miastach i na wsi mamy zastraszający, ciągle wzrastający brak łóżek szpitalnych, skoro ambulatoriom i przychodniom brak sprzętu lekarskiego, skoro borykamy się z trudnościami w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego i szkolnego. A jeśli już

zostać przy tym samym resorcie łączności — czy nie odczuwamy wybitnie niekorzystnej sytuacji w dziedzinie instalowania central telefonicznych i sieci telefonów, chociażby tylko w największych miastach.

Co w hierarchii potrzeb jest ważniejsze — elitarna telewizja, czy miejsca w szpitalach i dobre funkcjonowanie sieci telefonicznej, bez której nie do pomyślenia jest zorganizowanie życia współczesnego społeczeństwa?

A jeśli mamy mieć taką właśnie wszechogarniającą telewizję, jaką się u nas buduje, tylko dlatego, że inne kraje ją mają — to można by pójść dalej. Inni mają telewizję barwną — dlaczego nie uruchomiej u nas. (Pierwsze kroki już zresztą poczyniono). Stany Zjednoczone mają na Mount Palomar olbrzymią soczewkę, Związek Radziecki buduje jeszcze większy refraktor. Dlaczego by nie u nas coś podobnego. Inni budują statki atomowe, sztuczne satelity ziemni, wielkie samoloty odrzutowe. Proszę, ile dziedzin dla rozwinięcia rozbudowy i dla bezproduktywnego wydawania pieniędzy.

I wtedy można by powołać do życia szereg nowych komórek organizacyjnych oraz odpowiednią ilość stanowisk dyrektorskich. Korzystając z doświadczeń telewizyjnych. W tej chwili telewizję zajmują się nie mniej niż więcej tylko 10 przeróżnych jednostek. Jedne zarządzają, inne organizują, jeszcze inne badają. A w sumie tak jest, jak jest.

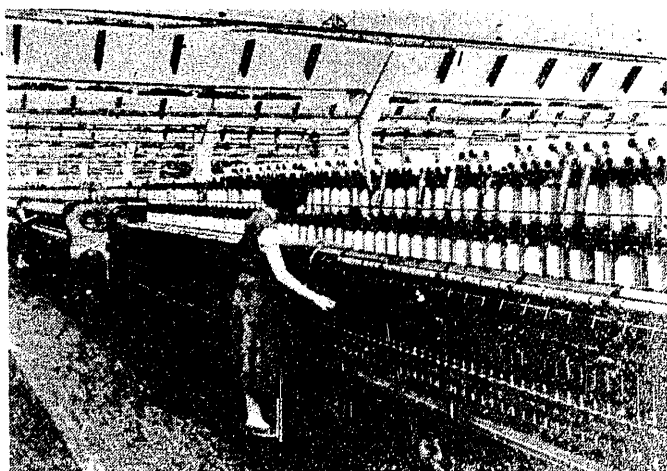
Zaczniemy od Ministerstwa Łączności. Ma ono swój odrębny pion telewizyjny, ponadto podlega mu Centralny Zarząd Radiostacji i Telewizji, Przedsiębiorstwo Państwowe Stacje Telewizyjne, Centralny Zarząd Radiofonizacji Kraju; do niższych szczebli należą: Biuro Rozbudowy Telewizji, Warszawski Ośrodek Telewizji, Samodzielne Ośrodki Telewizyjne. Ponadto sprawami techniki nadawczej zajmuje się Naukowy Zakład Telewizyjny przy Instytucie Łączności.

Komitet do Spraw Radiofonii i Telewizji w telewizji swoim rozbudowanym administracyjnym pionem telewizyjnym; jemu też podlega Naczelna Redakcja Programowa Telewizji.

Pion telewizyjny istnieje również w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego; ponadto zaś Naukowy Zakład Telewizyjny, zajmujący się technicznymi zagadnieniami odbioru oraz zakłady przemysłowe produkujące sprzęt telewizyjny.

Przy włączeniu biur zbytu do zjednoczeń, co uważamy za słuszną ze względów ekonomicznych i oszczędnościowych, widzimy możliwości dalszego obniżenia etatów w wyniku połączenia dublujących się czynności technicznych i planistycznych. Piszemy o tym dlatego, że zarzuca się zwolnieniom drugiej koncepcji, iż nie chcą żadnych zmian poza zmianą szyldu. My natomiast widzimy zmiany w metodach pracy, rezultatach i stopniowym kurczeniu aparatu. Może one nie są tak efektowne jak połączenie 80 fabryk w jedno zjednoczenie, ale obawiamy się, że będzie to efekt pozorny, graniczący z efekciarstwem.

Wiadomo, że dla każdej jednostki organizacyjnej istnieje tzw. wielkość optymalna. Na ogół miarą takiej wielkości optymalnej jest zdolność panowania kierownictwa nad tą jednostką. Niestety nie znamy metod matematycznych, które



jest rzeczą jasną, że szeregu korzyści nie da się wyliczyć w cyfrach teoretycznie. Nie da się np. z góry ustalić, jak kształtują się w soboty jednostkowe koszty własne, nie da się zwłaszcza wyliczyć tych „niemierzalnych”, a najistotniejszych ekonomicznie efektów proponowanej innowacji jak wzrost wydajności i stopień zmniejszenia trudności zatrudnienia. Ustalić to będzie można dopiero w praktyce.

Wniosek? Potrzebny wydaje się eksperyment na 2-3 typowych zakładach w każdej gałęzi przemysłu włókienniczego. Wtedy dopiero okaże się, kto ma rację — optymisty czy pesymista. Bo też trudno z góry

wykluczać możliwość, że straty, które mogą wyniknąć z skutecznego skrócenia pracy nocnej o soboty, przewyższą nasze obecne możliwości finansowe. Niemniej jednak nie wolno z góry odrzucać tej szansy, jaką stwarza propozycja Związku Włókienników dla robotników i przemysłu włókienniczego.

JAN DANECKI
JERZY IDZIKOWSKI

*) W innych gałęziach przemysłu włókienniczego liczba odchodzących emerytów i rencistów przedstawia się następująco: przemysł włókien-tykowych — 3 641, włókien-tykowych — 1 414, jedwabniczy — 986, dziewiarski — 744.

**) „Młot Polskiego Marcheru” — „Życie Gospodarcze” nr 28.

kolwiek rozbudowy ośrodków stacyjnych. Zaoszczędzone środki przeznaczmy na umocnienie i unowocześnienie już pracujących ośrodków, chociaż i one są już przestarzałe. A jeśli już budować — to stałe, a nie prowizoryczne, stacje retransmisyjne współpracujące z siecią łącz przekazywanych tak, by można było pracować na programie krajowym, co kapitalnie obniża koszty eksploatacyjne. Cały zaś wysiłek skierujmy na możliwie szybkie wyeliminowanie importu odbiorników i rozbudowę własnego przemysłu. Tylko wtedy bowiem można będzie myśleć o zwiększeniu wpływów z abonamentu.

A przede wszystkim sprawami telewizji trzeba się zająć na co dzień. Nie może być takiej sytuacji, że władze najwyższych instancji zatwierdzają i aprobują wygórowane zamierzenia w tej dziedzinie, tylko dlatego, że telewizja jest mało jeszcze znana i można podsunąć najbardziej dowolne koncepcje.

Dziś jeszcze czas zawrócić ze złej drogi. Za kilka lat może się okazać, że zabraliśmy tak daleko, iż wycofanie się będzie jeśli nie niemożliwe, to w każdym razie bardzo kosztowne.

Jestem przekonany, że w odpowiedzi na ten artykuł odezwą się głosy obrońców obecnie lansowanej koncepcji rozwoju telewizji. Tym mogę z góry odpowiedzieć, że sam jestem entuzjastą telewizji. Ale chciałbym najpierw mieć przyzwolite mieszkanie, móc się lepiej ubrać i lepiej zaspokoić swoje najbardziej podstawowe życiowe potrzeby. A od organizatorów i kierowników tej kosztownej imprezy — jak każdy obywatel — mam prawo wymagać fachowości i odpowiedzialności w gospodarowaniu wspólnym dobrem.

TADEUSZ JAWORSKI

PRACA dla EKONOMISTÓW

Narodowy Bank Polski Oddział w Lubaniu poszukuje 3 absolwentów Wyższej Szkoły Ekonomicznej z praktyką w zakresie księgowości lub finansów przedsiębiorstw przemysłowych. Jednego na stanowisko Starszego Inspektora Kredytowego i dwóch na stanowiska Inspektorów Kredytowych. Uposażenie miesięczne 1.300 — 2.160 i 1.200 i 1.860 zł.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: Narodowy Bank Polski Oddział Luban, ul. Dzierżyńskiego 12-a, woj. Wrocław.

Magister ekonomii, specjalność: organizacja i administracja przedsiębiorstw przemysłowych, lat 35, posiadający kilkunastoletnie doświadczenie na kierowniczych stanowiskach w księgowości, finansach i administracji w powoznych przedsiębiorstwach i centralach państwowych i spółdzielczych, przyjmie posadę, najchętniej kierownika państwowego przedsiębiorstwa przemysłowego, już od I.VIII br.

Znajomość przemysłów: włókiennego, drzewnego, metalowego oraz handlu. Najmiejle widziane oferty z terenu Łodzi. Poza Łodzią konieczne mieszkanie.

Oferty proszę kierować na adres redakcji z dopiskiem dla „G. P.”.

WĄTPLIWOŚCI STRUKTURALNE

DOKONCZENIE ZE STR. 3

pozwoiliłyby nam obliczyć taką wielkość dla zjednoczenia przemysłu elektrotechnicznego. Trzeba wobec tego na podstawie doświadczenia własnego i innych próbować taką wielkość określić. Można dyskutować, czy jest to 20-30 przedsiębiorstw lub nawet nieco więcej, ale 80 jednostek z pewnością nie jest wielkością optymalną i na pewno przesadzona. Nie jest wobec tego dziełem przypadku, że projekt stworzenia wielkiego zjednoczenia elektrotechnicznego stwarza trudności już przy opracowywaniu schematu organizacyjnego oraz że ma wielu przeciwników, do których również należy zaliczyć specjalną komisję do spraw reorganizacji oraz większość członków kolegium resortu.

Rozważając koncepcję jednego wielkiego zjednoczenia lub 4-5 małych, można je nazwać alternatywami skrajnymi, a szkoda że nie opracowano rozwiązania pośredniego — tworzenia 2-3 zjednoczeń — (jakkolwiek byłyby takie próby), które

re mogłoby mieć wiele uzasadnienia.

Autorzy tego artykułu pracowali kilka lat temu jeszcze w CZP Elektrotechnicznym, skupiającym około 60 przedsiębiorstw i zatrudniającym blisko 400 pracowników. Pamiętamy z tego okresu ciekawy wypadek. Otóż na konferencji zewnętrznej dyrektor i jeden z inżynierów zajmowali odmienne stanowiska nie wiedząc o tym, iż są z tej samej instytucji. Nie chcieliśmy w podobnych warunkach pracować, a jak mamy pracować — niech wypowiedzą się przedsiębiorstwa.

Problemy, o których była mowa, mogą nie występować w innych gałęziach przemysłu o bardziej jednolitych i samodzielną przedsięwzięciach.

STEFAN PARADOWSKI
ADAM KOWALIK

ŻYCIE
GOSPODARSTWA

